



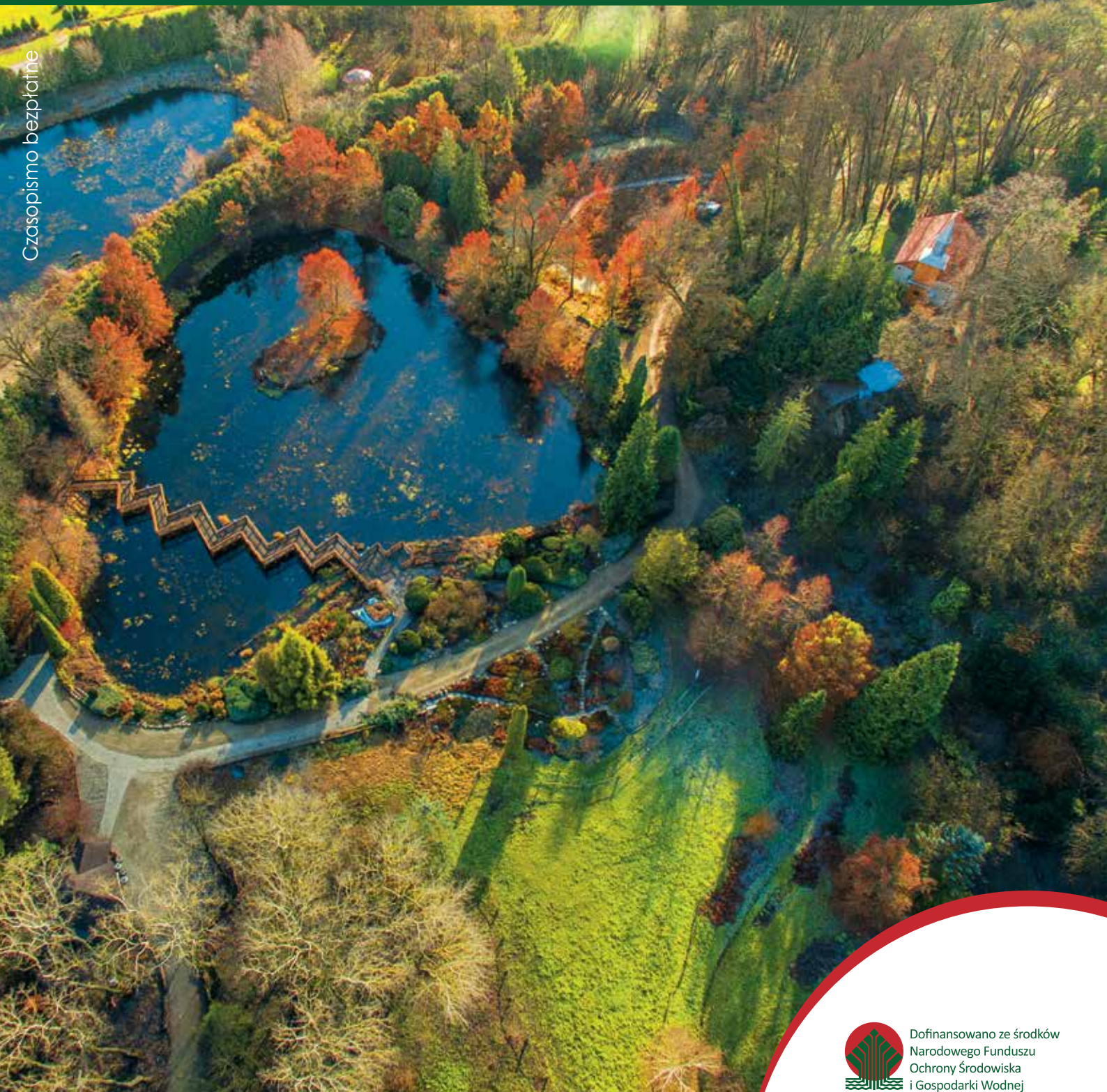
Biznes i Etos

Z i e l o n e P o d k a r p a c i e

Nr 4/2018

ISSN 2084 - 4891

Czasopismo bezpłatne



Dofinansowano ze środków
Narodowego Funduszu
Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej



Przed Państwem kolejny numer czasopisma „Biznes i Etos”, którego tematem są rośliny, które fundamentalna część życia na Ziemi, bez których nie mogłaby istnieć większość innych form życia (w tym człowiek). Świat roślin staje w obliczu licznych zagrożeń w związku z działalnością człowieka. Przekształcanie warunków środowiskowych,

fragmentacja siedlisk, introdukowanie organizmów obcych i nadmierna eksploatacja należą do największych problemów w zachowaniu różnorodności roślin.

Inwazyjne gatunki obce to jedna z głównych przyczyn stale zmniejszającej się różnorodności biologicznej na świecie. Przez pojęcie „gatunek obcy” rozumie się gatunek introdukowany, czyli przeniesiony, poza naturalny zasięg jego występowania. Nie każdy gatunek obcy stanowi zagrożenie dla rodzimych populacji. Większość z nich przeniesiona do siedlisk naturalnych ginie, bądź jest neutralna. Część jednak, doskonale przystosowana do lokalnych warunków siedliskowych, zaczyna się gwałtownie rozmnażać, a sukces reprodukcyjny i duża tolerancja ekologiczna będą sprzyjać ich coraz większemu rozprzestrzenieniu. O barszczu Sosnowskiego, rudbekii nagiej i wielu innych gatunkach opowiada dr Marian Szewczyk.

W celu powstrzymania spadku różnorodności roślin podejmowane są liczne inicjatywy. Powstają obszary chronione, banki nasion, podejmowane są działania z zakresu ochro-

ny czynnej, wprowadzane są regulacje prawne chroniące różnorodność gatunkową roślin. Przykładem banku nasion w naszym województwie jest Arboretum i Zakład Fizjografii w Bolestraszcach, spełniający różnorodne zadania jako: obiekt przyrodniczy, kulturowy, dydaktyczny i naukowy. Zgromadzono tutaj kilka tysięcy gatunków, odmian, form roślin w kolekcjach. Historię tego miejsca opowiada dyrektor - dr Narcyz Piórecki.

Wsie zanurzone w bieszczadzkich i beskidzkich lasach należały do miejscowości najbardziej izolowanych. Dlatego tutejsi ludzie w obliczu głodu lub choroby musieli często sięgać do natury, która ich zewsząd otaczała. Sposoby stosowania roślin często związane były z ludowymi wierzeniami i gusłami. Niemniej praktyczne ich użycie było zwykle trafione. Dr Adam Szary zagląda do minionego świata roślinnej medycyny poprzez omówienie gatunków pozyskiwanych w okresie późnego lata i jesieni. Florystycznym symbolem Podkarpacia może być kłokoczka południowa, bo tu właśnie rośnie 90% jej dzikiej populacji na terenie Polski. Tu również bywa szanowana i czczona niemalże. Na Pogórzu, gdzie występuje najliczniej, jest nazywana „różańcowym zieleń”.

Wspominamy również o potrzebie rewaloryzacji ogrodów i parków historycznych na Podkarpaciu, która wynika przede wszystkim z luki pokoleniowej, gdzie przez znaczną część XX wieku nie prowadzono pielęgnacji ani nie uzupełniono nasadzeń.

Już tradycyjnie... numer zamkną ostatnie wiadomości z projektu „Razem dla Zielonego Podkarpacia”.

Małgorzata Pociask
Stowarzyszenie PRO CARPATHIA

czasopismo
bezpłatne
Nr 4/2018
Rzeszów
ISSN 2084 - 4891



Unia Europejska
Fundusz Spójności



Wydawca: Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”

Redakcja: ul. Rynek 16/1, 35-064 Rzeszów

tel.: 17 852 85 26, e-mail: info@procarpathia.pl

www.procarpathia.pl, www.zielonepodkarpacie.pl, www.skarbypodkarpackie.pl,

www.karpaty-turystyka.pl, www.podkarpackiesmaki.pl, www.e-procarpathia.pl

Redaktor prowadzący: Małgorzata Pociask

Redakcja: Demczyk Agata, Kiwior Karolina, Marszałek Edward, Pasztyła Paweł, Pieniążek Agnieszka, Sebastianka Maciej, Stachiewicz Jacek, Szary Adam, Wolański Paweł, Zawistowski Dominik, Zieliński Krzysztof

Skład, łamanie, druk: GRAFMAR

Nakład: 500 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych materiałów wymaga zgody Wydawcy.

Niniejszy materiał został opublikowany dzięki dofinansowaniu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Za jego treść odpowiada wyłącznie Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia PRO CARPATHIA.

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia”

Projekt „Razem dla Zielonego Podkarpacia – budowanie potencjału i integracja różnych grup interesariuszy mających duży wpływ na przyrodę” jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020 oraz ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w ramach Programu Priorytetowego „Ochrona i przywracanie różnorodności biologicznej i krajobrazowej”



Dofinansowano ze środków
Narodowego Funduszu
Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej



na okładce:
Arboretum Bolestraszyce
fot. M. Horwat

SPIS TREŚCI

- Groźny „góral” z Kaukazu **4** Jacek Stachewicz
- Rezerваты florystyczne i leśne Podkarpacia **10** Agata Demczyk
- Ratujemy przed unicestwieniem i utrzymujemy w stanie żywym **12** Jacek Stachewicz
- O ratowaniu drzew słów kilka **23** Marek Rybicki
- Rośliny lecznicze Bojków i Łemków **26** Adam Szary
- Kłokoczka - krzew święty i magiczny **32** Edward Marszałek
- Warsztaty i spotkania w ramach projektu „Razem dla Zielonego Podkarpacia” **35** Karolina Kiwior
Paweł Paszyła
Paweł Wolański

Groźny „góral” z Kaukazu

Małgorzata Jedynak

Rozmowa z dr. Marianem Szewczykiem, biologiem z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sanoku



Jacek Stachewicz: Od kiedy rośliny zwane inwazyjnymi przeprowadzają na nas atak?

Marian Szewczyk: Od dawna, by nie powiedzieć od zawsze, przy czym to „od zawsze” trzeba zawęzić do momentu, gdy człowiek zaczął wędrować między poszczególnymi regionami, a z czasem i kontynentami. Z tych wędrowek

i podróży poza rzeczami, które chciał przywieźć do domu, przywoził też coś, o czym zazwyczaj nie miał najmniejszego pojęcia, czyli nasiona roślin. Także różne bakterie, grzyby i zwierzęta, ale my rozmawiamy o roślinach. Im więcej i dalej człowiek podróżował, tym więcej z tych podróży przybywało obcych roślin. Były też liczne świadome introdukcje wielu roślin ozdobnych czy jadalnych. Warto w tym miejscu zdefiniować gatunki inwazyjne. Są to nierodzące organizmy wywołujące lub charakteryzujące się potencjalnymi możliwościami wywołania szkód w środowisku, strat ekonomicznych lub stwarzające zagrożenie dla zdrowia.

Co wiemy o roślinach inwazyjnych?

O tych, które są w naszym kraju, wiemy dość dużo. Wiemy ile ich jest, jakie gatunki, skąd przybyły, gdzie występują, które zajmują obszar całej Polski, które są inwazyjne regionalnie a które lokalnie, które rozpoczynają inwazję, a także, które się wycofują. Kompendium wiedzy na ten temat stanowi książka pani profesor Barbary Tokarskiej-

Guzik z Uniwersytetu Śląskiego wraz z innymi autorami pt. „Rośliny obcego pochodzenia w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem gatunków inwazyjnych”, dostępna on line. Pani Profesor nadal zajmuje się gatunkami inwazyjnymi, prowadząc obecnie projekt pod nazwą „Opracowanie zasad kontroli i zwalczania inwazyjnych gatunków obcych wraz z przeprowadzeniem pilotażowych działań i edukacją społeczną”, ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko 2014-2020.

Jak ta sytuacja wygląda u nas obecnie?

Dysponuję dokładną oceną sytuacji w powiecie sanockim, ponieważ powiat sanocki, realizując grant z funduszy norweskich pt. „Program ochrony rodzimej flory powiatu sanockiego przed gatunkami inwazyjnymi oraz ograniczenia ich rozprzestrzeniania się i wnikania w obręb Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Karpaty Wschodnie”, sfinansował badania dotyczące obecności roślin inwazyjnych na swoim terenie. Pokłosiem tych badań było m.in. wydanie atlasu „Rośliny w powiecie sanockim - chronione, zagrożone, rzadkie, inwazyjne”.

Ile gatunków roślin inwazyjnych występuje w powiecie sanockim?

Prawie sześćdziesiąt. Są one niepożądaną grupą gatunków obcych, które zachowują się agresywnie wobec rodzimych gatunków, wnikając w ekosystemy. Ich pojawienie się w Polsce jest najczęściej dziełem człowieka.

Często są uciekinierami z upraw polowych lub ogrodów. Różny jest stopień opanowania powiatu sanockiego przez gatunki z tej grupy roślin. Niektóre są obecne prawie na całym obszarze powiatu sanockiego, a inne mają tu zaledwie kilka stanowisk. Jedne rozpanoszyły się już na dobre, inne dopiero rozpoczynają ekspansję. Gatunki inwazyjne nierzadko powodują również szkody gospodarcze, które w Unii Europejskiej szacuje się na kilkanaście miliardów euro rocznie. Zaliczane do nich gatunki barszczy kaukaskich zagrażają również człowiekowi. Problem związany z rozprzestrzenianiem się gatunków inwazyjnych jest na tyle ważny, że zostały podjęte działania w skali światowej, Europy, Polski, jak również lokalne, zmierzające do ograniczenia tego zjawiska. Najgroźniejszy z nich, podobnie jak w całym kraju, jest barszcz Sosnowskiego i znacznie rzadszy barszcz olbrzymi.

Czym barszcz Sosnowskiego różni się od barszczu olbrzymiego?

Bardzo nieznacznie się różnią i poza specjalistami trudno komukolwiek tę różnicę dostrzec. Różnią się kształtem liści i nasion. Obydwa osiągają u nas wysokość ponad 4 metrów. Istotne jest, że obydwie gatunki wykazują takie same działanie parzące. W północnej Europie obecny jest też trzeci gatunek kaukaskiego barszczu o podobnych właściwościach – barszcz perski.

Kiedy te barszcze do nas przywędrowały?

W 1958 roku. Był to „dar” od Wszechniowskiego Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Leningradzie. W tymże roku do Instytutów Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Krakowie i we Wrocławiu trafiły pierwsze partie nasion. I de facto do dziś nie wiemy dokładnie, co wtedy do nas trafiło. Czy były to nasiona barszczu Sosnowskiego z naturalnych miejsc występowania, czy już przez radzieckich „cudotwórców” z dziedziny botaniki zmodyfikowane przez selekcję i krzyżówki. Być może była to „chmura” mieszańców osiągająca najwyższy przyrost masy zielonej. Ani Rosjanie, ani nasi naukowcy, będący pod politycznym prężeniem PZPR, nie zachowali procedur i bezkrytycznie wprowadzili roślinę do uprawy, mając nadzieję na uzyskanie znacznych plonów, jako że głównym celem uprawy tego barszczu było pozyskanie masy na kiszonki. Szybko się jednak okazało, że nie jest to panaceum na brak paszy i już w latach siedemdziesiątych zarzucano hodowlę tego groźnego gatunku. Ale uwolniony od nadzoru barszcz rośnie sobie coraz gęściej, zajmując kolejne obszary nieużytków, wnikając także w siedliska naturalne,



Barszcz Sosnowskiego

Tomasz Olbrycht

na przykład nadrzeczne zarośla łęgowe. Osiąga znacznie większe rozmiary niż w górach Kaukazu, gdzie jest jego naturalne miejsce występowania. Tam dorasta do półtora metra wysokości, u nas bywa ponad dwukrotnie wyższy. W Krościenku przy granicy z Ukrainą można spotkać okazy przekraczające znacznie 4 metry wysokości.

W czym tkwi siła barszczu Sosnowskiego?

W jego wielkości, szybkości wzrostu i dużej liczbie wydawanych nasion. Jeden osobnik może wydać nawet 100 tysięcy nasion, średnio przyjmuje się, że jeden barszcz rozsiewa 40 tysięcy nasion. To ogromna liczba. Często zdarza się że na metrze kwadratowym rośnie 7 okazów barszczu, a więc na hektarze może dojść do wysypu około 3 miliardów nasion rocznie! Potrafi zdominować większość roślin zielnych. Imponująca vitalność!

To niesamowita zdolność rozpleniania się!

Ogromna! I to jest jego główna siła, ale nie tylko ilość nasion z jednej rośliny stanowi o jego niesamowitej żywotności. Nasiona te potrafią bowiem zachować zdolność kiełkowania 10 lat, a nawet więcej. Jeśli więc uda się nam zniszczyć dorosłe osobniki, chemicznie bądź mechanicznie, bo metody są różne, to już w następnym roku kiełkuje on ze swojego glebowego banku nasion. Zdarzało się, że na powierzchniach po zwalczaniu barszczu w kolejnym roku obserwowaliśmy ponad 2000 siewek na jeden metr kwadratowy.

Która z metod jego niszczenia jest skuteczniejsza?

Nie ma metody dającej stuprocentową skuteczność. Ogólnie dzieli się metody zwalczania barszczu na mechaniczne i chemiczne z użyciem herbicydów. Jestem zdeklarowanym przeciwnikiem metod chemicznych, a już w szczególności przeciwnikiem środka o nazwie Roundup. Cieszy się on powszechną, i dodam – zasłużoną niesławą jako substancja wywołująca nowotwory, autyzm czy chorobę Alzheimera. Poza tym kumuluje się w glebie. Wiele krajów odchodzi od stosowania tego środka, w Polsce i UE, niestety, nadal jest dostępny i używany. W walce z barszczem wciąż poszukuje się nowych, skutecznych i bezpiecznych dla środowiska metod. W naszej sanockiej Wyższej Szkole Zawodowej zajmujemy się barszczem Sosnowskiego od wielu lat, również badamy metody zwalczania barszczu bez użycia herbicydów.

Pan też pracował nad metodami zwalczania barszczu Sosnowskiego?

Wieloletnie prace nad roślinami inwazyjnymi sprawiły, że naturalną tego konsekwencją było również zajęcie się walką z tą niezwykle ekspansywną i niebezpieczną rośliną. Nadzorowałem zwalczanie barszczu Sosnowskiego w powiecie sanockim.

Powiedział Pan, że jest zdecydowanym przeciwnikiem metod chemicznych i że opracowaliście swoje metody.

Artur Chorostyński, nasz były student, potem student Uniwersytetu w Rzeszowie, a dziś już magister inżynier, przeprowadził serię doświadczeń związanych ze zwalczaniem barszczu Sosnowskiego i zaproponował jako środek do niszczenia barszczu, produkowany i używany w Polsce do lat 60. XX w. pod nazwą „Azotniak” - sztuczny nawóz na bazie cyjanamidu wapnia. Obecnie dostępny jest na rynku z produkcji niemieckiej pod nazwą „Perlka”. Kilka gramów tego nawozu zaaplikowanego do wnętrza łodygi ściętego barszczu powoduje całkowitą destrukcję jego korzenia, co jest równoznaczne ze zniszczeniem

okazu. Nie ma skutków ujemnych dla środowiska. To bardzo obiecująca metoda. Zastąpienie herbicydu nawozem sztucznym to krok we właściwą stronę. Można o niej przeczytać w publikacji powiatu sanockiego.

Ale to jest koronkowa robota! Trzeba każdą roślinę ściąć i w jej łodygę wprowadzić odpowiednią dawkę owego nawozu.

Zgadza się, ale podobnie jest w przypadku selektywnego stosowania herbicydu Roundup. Aby zabieg z użyciem tego szkodliwego herbicydu był skuteczny, trzeba zastosować metodę mazakowania, czyli każdą roślinę z osobną powlec pędzelkiem zanurzonym wcześniej w owym herbicydzie. Prowadzone są doświadczenia z automatyzacją aplikacji azotniaka. Tak było podczas realizacji pracy inżynierskiej naszego studenta Michała Pancerza. Użył on specjalnego dozownika do aplikacji „Perlki”, co znacznie przyspieszyło przebieg doświadczeń.

Te metody są skuteczniejsze od stosowania Roundupa?

W naszych badaniach skupiamy się na metodach selektywnego niszczenia barszczu Sosnowskiego. Zabieg totalnego oprysku Roundupem niszczy wszystkie rośliny. Jedną z naszych studentek zajmowała się wpływem Roundupu na środowisko podczas opryskowego zwalczania barszczu. Obserwowała kilkanaście takich kontrolnych działek, no i okazało się, że zwalczając barszcz metodą opryskową, zniszczono bezpowrotnie ponad 100 gatunków rodzimych roślin, natomiast barszcz przetrwał na prawie wszystkich powierzchniach. Nie mogło być inaczej, ponieważ Roundup nie działa na nasiona barszczu Sosnowskiego zgromadzone w glebie.

Nawozu zazwyczaj używa się do zwiększenia plonów, nie do niszczenia.

Ma Pan rację, ale w przypadku tego nawozu jest nieco inaczej. W początkowej fazie rozkładu może zniszczyć nawet tak potężną roślinę jak barszcz Sosnowskiego,

później działa jak inne nawozy. Wystarczy kilka gramów wrzuconych do wnętrza ściętej łodygi aby unicestwić osobnika szykującego się do wydania nasion. Warto wiedzieć że samo ścinanie nadziemnych części barszczu Sosnowskiego jest mało skuteczne, gdyż ten bardzo szybko odtwarza kwiatostany jeszcze w tym samym roku. Jest rośliną monokarpiczną.

Co to znaczy?

Są to rośliny które raz zakwitają i po wydaniu nasion zamierają, żyją dotąd, dopóki nie wydadzą nasion. Jeśli więc widzimy barszcz Sosnowskiego w obecnej porze roku, już żółknący, to nie ma najmniejszego sensu go niszczyć, bo on ze swojej natury jest już martwy. Żywe są jedynie jego „dzieci” gwarantujące roślinie przetrwanie. Te owe średnio 40 tysięcy nasion.

Nasuwa się analogia z cyklem życia łososi. Żyją, dopóki nie złożą ikry, czyli do momentu dopóki nie dadzą życia następnemu pokoleniu.

To dobre porównanie, choć ze świata zwierząt. Nasiona, ich ilość i zdolność kiełkowania przez wiele lat, są głównym atutem barszczu w zdobywaniu terenu, ponieważ wegetatywnie się nie rozmnaża. Nasiona z wiatrem raczej się nie roznoszą, choć zdarza się to w warunkach zimowych podczas zamieci śnieżnych, ponieważ są stosunkowo ciężkie. Roznosi je natomiast woda, toteż wzdłuż mniejszych i większych cieków barszcz rozprzestrzenia się łatwo i rośnie dość często. Spotyka się go wzdłuż Sanu, Osławy i Wisłoka, nad tą ostatnią rzeką zajmuje miejscami duże połacie.

Podstawowe pytanie brzmi – jeśli nie chemia, to co?

Mechaniczne zwalczanie kaukaskich barszczy jest uważane za najbardziej przyjazne dla środowiska naturalnego i często – jedyne możliwe do zastosowania na terenach objętych ochroną przyrody i w korytach rzek. Dobór konkretnych zabiegów jest uzależniony od wielkości, liczebności stanowiska i jego położenia. Barszcz naj-



Rudbeckia naga

Małgorzata Szewczyk

częściej rozsieja się wzdłuż rzek i jest obecny w lasach łągowych, które są przecież chronione przez Unię Europejską, również w ramach obszarów Natura 2000. Poszukuje się więc intensywnie metod zwalczania przyjaznych dla środowiska. W grupie metod chemicznych dobrą propozycją jest metoda Jana Pastwy polegająca na selektywnym aplikowaniu herbicydu do okazów barszczu za pomocą urządzenia o nazwie „Pastwa”. Można się o niej dowiedzieć więcej na stronie fundacji „Pałacy Problem - Heracleum”. Na powierzchniach łąkowych dobrą metodą jest zwalczanie barszczu poprzez wypas.

Bydło go wyjada?

Tak i tym samym nie pozwala mu wyrosnąć, zakwitnąć i wydać nasion. Oprócz brzegów rzek i strumieni bardzo bujnie rozwija się na ugorach i na porolnych łąkach. Gdyby jednak na tych użytkach zielonych prowadzono wypas bydła, to nie byłoby na nich barszczu. Jeśli chce się Pan o tym przekonać, proszę odwiedzić hodowców bydła w Płonnej na Pogórzu Bukowskim. Na własne oczy zobaczy Pan, że tam, gdzie oni prowadzą wypas, nie ma barszczu albo jest go wielokrotnie mniej. Ale tuż za granicą ich pastwisk barszcz rośnie sobie bardzo bujnie, ponieważ jest tam jedynie użytkowanie kośne. Okazuje się więc, że rośliny inwazyjne, nie tylko barszcz Sosnowskiego, bardzo łatwo rozprzestrzeniają się na ugorach, porolnych łąkach i mimochodem są wskaźnikiem zainteresowania właścicieli ich uprawą i rolnictwem jako takim. Natomiast na ziemiach użytkowanych rolniczo barszcz nie rośnie.

Barszcz bydłu nie szkodzi?

W latach 60. i 70. barszcz wykorzystywano do robienia kiszzonek. Jeżeli krowy były skarmiane dużymi ilościami kiszzonek z barszczu Sosnowskiego, pojawiały się sygnały, że wyroby z ich mleka mają zmieniony smak i zapach. Dlatego, że barszcz zawiera substancje, które nazywają się furanokumaryny i to one odpowiadają za ten inny, niezbyt przyjemny zapach. Ponieważ nie ma na ten temat żadnych materiałów publikowanych, musimy polegać na przekazie słownym.

Barszcz przetrawiony przez krowy człowiekowi nie grozi?

Jeśli barszcz stanowi niewielki procent składników pokarmowych krow, a tak jest w przypadku bydła wypasane-go w tutejszych gospodarstwach, to mleko ma niezmienny smak i zapach, a krowie nie grozi poparzenie. Żaden hodowca bydła nie pozwoliłby sobie na takie ryzyko, bo wiadomo, ile dobra krowa mleczna kosztuje. Sery z mleka krow w Płonnej są smaczne, nie zauważyłem jakichkolwiek zmian w ich smaku oraz zapachu. Jestem zdania, że dobrą i najtańszą metodą walki z barszczem Sosnowskiego jest wypas wspomagany zwalczaniem mechanicznym. Zwalczanie barszczu na zachodzie Europy kształtuje się na poziomie 20 tysięcy euro za hektar! W powiecie sanockim średni koszt rocznych zabiegów zwalczania to około 20 tysięcy złotych. Natomiast według publikacji sprzed paru lat Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, która przygotowała wytyczne w tej kwestii, zwalczanie barszczu poprzez wypas jest około dziesięć razy tańsze i oscyluje wokół 2 tysięcy euro za hektar.

Dlaczego więc nie stosuje się wypasu, jako metody zwalczania barszczu Sosnowskiego?

Naszym zdaniem przyczyn należy upatrywać w stosunkach własnościowych i braku wiedzy. Użycie wypasu jako metody zwalczania jest bardzo pożądane. Jeśli go zasto-

sujemy pod właściwą kontrolą to poza likwidacją barszczu Sosnowskiego otrzymamy jeszcze okazałą ilość cennych produktów spożywczych i cenne doświadczenia. Problemem jest to, że wielu właścicieli łąk z barszczem Sosnowskiego nie posiada zwierząt hodowlanych i użytkuje je wyłącznie koszując. Najprostszą obecnie formą uzyskiwania dochodu z łąk są dopłaty rolno-środowiskowe. Często koszenie wykonywane jest po okresie dojrzewania nasion barszczu. Tak było w przypadku tak zwanych łąk derkaczowych i tak może być w niektórych wariantach w obecnym programie rolno-klimatyczno-środowiskowym.

Pierwsze słyszę, co to takiego łąki derkaczowe?

Użytkowanie łąk w ramach ochrony zagrożonych gatunków ptaków. W programie tym koszenie możliwe było dopiero po 1 sierpnia, a w praktyce znacznie później, co umożliwiałoby osypywanie nasion wielu gatunkom tak zwanych chwastów łąkowych, takich jak osty, ostrożeń, pokrzywa, a także barszcz Sosnowskiego. Realizacja programów rolno-klimatyczno-środowiskowych, w których to programach wymaga się opóźnionego koszenia i pozostawiania obszarów nie wykoszonych, na obszarach gdzie występuje barszcz Sosnowskiego, powinna być zabroniona.

Jesteśmy więc w walce z barszczem sami?

Obecne zaangażowanie Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w problem gatunków inwazyjnych daje nadzieję na rozwiązanie wielu problemów i nakreślenie strategii postępowania. Nie ma sytuacji bez wyjścia, ale, jak powiedziałem, trzeba nakładu sporych środków, by się z ekspansją tej rośliny uporać. I prędzej czy później zapewne do tego dojdzie, ponieważ barszcz stanowi bezpośrednie zagrożenie dla zdrowia, a nawet życia człowieka. Każda miejscowość, która wiąże swój rozwój z turystyką, a więc dotyczy to zarówno Małopolski, jak i Podkarpacia, nie może sobie pozwolić, by turyści wypoczywali nad rzekami i strumieniami w towarzystwie tej groźnej rośliny. W sezonie wakacyjnym Bieszczady i Beskid Niski odwiedzają już nie dziesiątki, a setki tysięcy ludzi. Pozostawiając barszcz Sosnowskiego samemu sobie, pozwalamy mu na swobodne rozprzestrzenianie się, anektowanie kolejnych terenów i rozszerzanie strefy zagrożenia dla człowieka. Bardzo ważne jest uświadomienie społeczeństwu zagrożeń ze strony barszczu kaukaskich, zapoznanie ze sposobami ich zwalczania, a przede wszystkim, podanie informacji, jak odróżnić je od podobnych rodzimych gatunków roślin. Patrząc na jego liście ludzie często myślą



Kwitnący barszcz Sosnowskiego



Przetacznik nitkowaty

Marian Szwedzik (2)

go z łopianem. Z kolei baldachowaty kwiatostan barszczu Sosnowskiego przypomina dzięgiel leśny i inne duże rośliny z rodziny selerowatych.

U nas w Polsce barszcz stanowi zagrożenie dla rolników, czy przede wszystkim dla turystów?

Poparzeń barszczem zdarza się każdego roku bardzo dużo, ale trzy lata temu w wyniku poparzenia zmarła kobieta. Dopiero wtedy różne gremia decyzyjne zwróciły uwagę na problem barszczu i potrzebę walki z nim. Wydaje się że większa jest świadomość zagrożenia ze strony barszczu wśród rolników niż wśród szerokiej rzeszy turystów przyjeżdżających na wypoczynek nad górskie rzeki.

Powiedział Pan wcześniej, że aby skutecznie walczyć z barszczem Sosnowskiego potrzebne są skoordynowane działania. Nigdy takich działań nie podjęto?

Były plany ogólnopolskich działań. Pojawiły się po śmiertelnym poparzeniu wspomnianej kobiety, ale na planach się skończyło. A przecież w Polsce jest kilka ośrodków i sporo osób, które zajmują się sposobami zwalczania barszczu.

To są zapewne działania teoretyczne, a mnie chodzi o działania praktyczne.

Najbliżej nas zwalczanie barszczu Sosnowskiego podjął Uniwersytet Rolniczy w Krakowie pod kierunkiem profesora Kazimierza Klimy. Jego zespół zwalczał barszcz w województwie małopolskim ze skutecznością sięgającą 80 procent. Bardzo dobre rezultaty zanotowano w zwalczaniu barszczu na północy Polski. Doktor Lech Krzysztofiak, pracujący w Wigierskim Parku Narodowym, skutecznie walczył zarówno z barszczem Sosnowskiego, jak też z niecierpiem gruczołowatym. Zwalczaniem zajmuje się też wspomniana wyżej fundacja „Pałacy Problem - Heracleum”. To tylko niektóre przykłady zwalczania barszczy kaukaskich.

Program walki musi być długoletni.

Według mnie zabiegi zwalczania powinno prowadzić się minimum 5 lat, a później przez kolejne 5 lat monitorować dany obszar i likwidować pojedyncze egzemplarze. Najtrudniej jest

wyeliminować zalegające w glebie nasiona. Jeśli się zaprzestanie zabiegów, to w kolejnych latach barszcz znowu się pojawi. Ważny jest monitoring rzek, wzdłuż których rozprzestrzenia się barszcz i gdzie pojawia się co roku na nowych stanowiskach.

Mówimy cały czas o barszczu, ale sam Pan powiedział, że w jednym tylko powiecie sanockim naliczył około 60 gatunków roślin inwazyjnych.

Z pięknych gór Kaukazu trafiły do nas także inne rośliny. Nie są tak olbrzymie i szkodzące człowiekowi jak barszcz, ale są również inwazyjne. Na pewno spotkał się Pan z jedną z nich, która nazywa się przetacznik nitkowaty. Jest to roślina o białawo - niebieskich kwiatach, która masowo pojawia się na trawnikach wiosną. Uwielbia trawniki strzyżone. Najbardziej zaatakowała ta roślina właśnie region południowo-wschodni Polski, a więc przede wszystkim województwo podkarpackie.

Jakie stanowi zagrożenie i dla kogo?

Jak wszystkie rośliny inwazyjne jest zagrożeniem dla rodzimej flory. Akurat ta roślina bardzo się ludziom spodobała. W trakcie koszenia trawnika jest fragmentowana przez kosiarki i każdy jej kawałek jest zalążkiem nowej rośliny. W Polsce południowo-wschodniej do inwazyjnych należy także inna, duża i bardzo ładna roślina, która akurat teraz kwitnie - rudbekia naga. Ta roślina sprowadzona została do nas ze wschodniej części Ameryki Północnej. W formie pełnej kwiatostan wygląda jak złocista kula. Była to ulubiona roślina Łemków i prawdopodobnie właśnie za ich sprawą dostała się na nasz teren. Po akcji „Wisła”, gdy Bieszczady i Beskid Niski opustoszały, roślina ta zdziczała, wróciła do formy pierwotnej. Zajmuje duże obszary wzdłuż dróg, rozsiewa się także na łąkach i o tej porze roku tworzy na nich malownicze, żółte pola. To zjawisko powszechne w powiecie sanockim.

Czy nasza flora mocno zubożała w wyniku agresji roślin inwazyjnych?

Zdecydowanie tak! Wiele inwazyjnych gatunków stanowią rośliny bardzo ekspansywne. Poza barszczami kaukaskimi i rudbekią nagą wymieniłbym jeszcze dwa

gatunki nawłoci - kanadyjską i późną, zwaną olbrzymią, które w tej chwili otaczają obwarzankiem każde większe miasto, gdzie są ugory. Wchodzą na łąki i jeśli nie są one koszone, to żadna z naszych roślin łąkowych nie poradzi sobie z tymi pięknymi roślinami z Ameryki Północnej. Są duże, mocno się rozkrzewiają, eliminując rodzimą florę. Nawłoc olbrzymia, częstsza w sanockim, wyrasta nawet do jednego metra wysokości, rośnie zwartym łanem. W poprzednich latach pszczelarze byli zachęceni, by ją uprawiać, ponieważ pozwala uzyskać nawet 700 kilogramów miodu z jednego hektara. Miód nawłociowy ma coraz większe powodzenie, jest lekko winny, lżejszy od naszych tradycyjnych miodów. Również rdestowce, japoński i sachaliński, bardzo agresywnie wchodzą na nasz teren.

Jeśli rośliny inwazyjne nie stanowią zagrożenia dla człowieka i roślin uprawnych, czyli nie powodują strat w plonach, to możemy je tolerować, czy nie?

Rośliny inwazyjne już z samej swojej definicji wiążą się z najazdem, zagrożeniem, eksterminacją i zawsze powodują straty w roślinności rodzimej. Wnoszę natomiast, że Pańskie pytanie dotyczy nie tyle roślin inwazyjnych, co obcego pochodzenia. Bo nie wszystkie rośliny obcego pochodzenia są jednocześnie roślinami inwazyjnymi. Roślin obcego pochodzenia jest u nas bardzo dużo. We florze Polski, liczącej prawie 3500 gatunków, jest ich ponad 900. W Europie rośnie 12 tysięcy gatunków rodzimych roślin, a Europejczycy w swoich ogrodach i oranżeriach hodują kolejnych 17 tysięcy gatunków. Ponad 150 gatunków tzw. archeofitów (stare chwasty) przybyło do Polski wraz z uprawą zbóż i są trwale zdomowione. Do nich należy wspomniany już w Biblii kąkol polny, mający ładne duże kwiaty i coraz rzadziej obecnie spotykany.



Nawłoc późna

Czy tylko my jesteśmy ofiarami agresji, czy w rewanżu nasze rodzime rośliny też dokonują inwazji na inny kraj, a może nawet kontynent?

Oczywiście. Książkowym przykładem jest nasz krwawnik pospolity, który rozplenił się w Ameryce Północnej i jest zagrożeniem dla tamtejszych rodzimych roślin. Ta-



Krwawnik pospolity

Małgorzata Jedynak

kich przykładów jest wiele. Lista gatunków inwazyjnych w Ameryce Północnej wymienia takie u nas rodzime gatunki jak: czosnaczek pospolity, gorczycznik, oset polny, dzika marchew, bluszcz kurdybanek, ziarnopłon wiosenny, mniszek lekarski i wiele innych. Problem gatunków inwazyjnych zarówno roślin, jak i zwierząt, jest problemem globalnym.

Z każdą rośliną inwazyjną należy walczyć?

To jest niemożliwe.

Trzeba walczyć tylko z tymi, które zagrażają zdrowiu i życiu człowieka, vide – barszcz Sosnowskiego albo zagrażają jego uprawom, czyli bazie pokarmowej?

Pan myśli wyłącznie komercyjnie. Natomiast ja, jako przyrodnik jestem zatroskany o dziedzictwo i zasoby rodzimych roślin. Jeśli roślina inwazyjna nie robi szkody człowiekowi, nie pomniejsza jego plonów, ale zagraża gatunkom rodzimym, to według mnie jest to powód by z nią walczyć.

Patrząc przez pryzmat botanika na pewno.

Z czasem zmniejszanie się liczebności gatunków rodzimych można będzie przełożyć także na konkretne szkody ekonomiczne, ponieważ zmniejszona bioróżnorodność, to w konsekwencji gorszej jakości produkty lokalne: sery, mięsa, miody i tak dalej. Dlatego od pewnego czasu głównym motywem ochrony przyrody w Polsce jest ochrona bioróżnorodności. Czyli chronimy każdy gatunek flory, który zaczyna mieć kłopoty. Doszło do tego, że chronimy niektóre gatunki powszechnie uważane za chwasty.

Na przykład?

Choćby wspomniany wcześniej kąkol polny albo chwasty związane z uprawą lnu. Len uprawiano u nas od wieków i jego uprawom towarzyszyły także inne rośliny. W tej chwili, gdy lnu już się nie uprawia, te rośliny w sposób drastyczny straciły swój dom, swoje miejsca występowania. Coraz rzadziej występują, a nawet wyginęły. Przykładem takich gatunków są: życica lnowa i roczna, lnicznik właściwy.

Dziękuję za rozmowę. ■



Rezerваты florystyczne i leśne Podkarpacia

Rezerwat przyrody obejmuje obszary zachowane w stanie naturalnym lub mało zmienionym, ekosystemy, ostoje i siedliska przyrodnicze, a także siedliska roślin, siedliska zwierząt i siedliska grzybów oraz twory i składniki przyrody nieożywionej, wyróżniające się szczególnymi wartościami przyrodniczymi, naukowymi, kulturowymi lub walorami krajobrazowymi.

Uznanie za rezerwat przyrody obszarów następuje w drodze aktu prawa miejscowego w formie zarządzenia Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska. Zarządzenie określa jego nazwę, położenie lub przebieg granicy i otulinę, jeżeli została wyznaczona, cele ochrony oraz rodzaj, typ i podtyp rezerwatu przyrody, a także sprawującego nadzór nad rezerwatem. Obowiązuje w nim określony, stały dla wszystkich tego rodzaju obiektów w kraju, katalog zakazów. Docelowo dla każdego rezerwatu, w terminie do 5 lat od momentu jego ustanowienia, powinien zostać stworzony plan ochrony, którego głównym zadaniem jest identyfikacja zagrożeń dla pomiotów jego ochrony, a na tej podstawie wskazanie odpowiednich sposobów ochrony (czynna, ścisła, krajobrazowa) oraz konkretnych działań ochronnych. Plan ochrony określa także zasady udostępniania terenu rezerwatu. Skuteczność tej ochrony dla zachowania przedmiotu ochrony i innych cennych wartości przyrodniczych, zależy od szeregu czynników – ich charakteru, natężenia i stanu ekosystemu, w tym głównie stopnia jego naturalności. Podkarpackie rezerwaty przyrody charakteryzują się dużą różnorodnością biologiczną. W województwie utworzono rezerwaty florystyczne, faunistyczne, geologiczne, krajobrazowe, leśne, torfowiskowe, a nawet kulturowe. Na tych terenach

ostoje znajdują liczne gatunki chronionych i rzadkich roślin oraz zwierząt i grzybów. W niektórych rezerwach Podkarpacia występują rośliny i zwierzęta, których nie spotkamy nigdzie indziej w Polsce.

W Polsce utworzono 1479 rezerwatów przyrody. W województwie podkarpackim jest ich 96, a ich łączna powierzchnia to ponad 11 tys. ha. Pod względem liczebności na terenie naszego województwa największy udział mają rezerwaty leśne (40) oraz florystyczne (25). Przedmiotem ochrony rezerwatów leśnych są pozostałości i fragmenty dawnych puszczy o charakterze pierwotnym, typy zbiorowisk leśnych czy stanowiska drzew na granicach zasięgu. Z kolei rezerwaty florystyczne ustanawiane są ze względu na populacje oraz siedliska gatunków lub grup gatunków roślin zarodnikowych i kwiatowych oraz grzybów kapeluszowych i porostów.

Dla każdego z nas chyba najbardziej znanym spośród rezerwatów florystycznych na terenie województwa podkarpackiego jest rezerwat „Śnieżycy wiosennej w Dwerniczku”. Został on utworzony w 2001 roku na powierzchni 4,94 ha. Zlokalizowany jest w gminie Lutowiska, w powiecie bieszczadzkim, na terenie Parku Krajobrazowego Doliny Sanu. Rezerwat ten nazwę swoją zawdzięcza jednej z najwcześ-

śniej kwitnących roślin, a mianowicie śnieżyca wiosennej *Leucojum vernum*. Śnieżyce wiosenne występujące w Bieszczadach to odmiana karpacka - *Leucojum vernum subsp. carpaticum*. Jest to bylina o wysokości do ok. 30 cm i charakteryzuje się tym, że wiele okazów posiada dwa kwiaty na końcu łodygi. Śnieżyca jest objęta w Polsce ochroną gatunkową. Jest trująca, jednak zatruć się nią śmiertelnie byłoby trudno. Występuje głównie w lasach łągowych oraz na wilgotnych, podmokłych łąkach. Rośnie w dużych skupiskach - kilkaset do kilku tysięcy sztuk. Rezerwat „Śnieżyca wiosenna w Dwerniczku” to duże i bardzo łatwo dostępne stanowisko tej rośliny. Odwiedzanie tego miejsca najbardziej atrakcyjne jest podczas kwitnienia śnieżycy, a więc od połowy marca do połowy kwietnia. Wówczas cała łąka pokryta jest białym kobiercem. Pierwsze śnieżyce zakwitają już pod koniec lutego.



Szachownica kostkowata

Małgorzata Jedyniak (2)

Innym przykuwającym uwagę rezerwatem florystycznym na terenie naszego województwa jest „Szachownica kostkowana w Stubnie”. Jest to również rezerwat utworzony 2001 roku o powierzchni 13,63 ha. Położony jest na terenie gminy Stubno w powiecie przemyskim. Powstał w celu ochrony stanowiska szachownicy kostkowej, rośliny wyglądem przypominającej małego tulipana z kwiatem zwróconym ku dołowi. Nazwa powstała od charakterystycznych kwadratowych plamek na płatkach. Jeszcze na początku XX wieku występowała ona w Polsce w dwóch regionach: na terenie Wielkopolski i Pomorza Zachodniego (ostatnia populacja na wyspie Uznam zanikła w latach 60 ubiegłego wieku) oraz w Kotlinie Sandomierskiej. Przed laty szachownicę można było spotkać na wielu wilgotnych łąkach w dolinie Sanu. Aktualnie występuje na naturalnych stanowiskach jedynie w południowo-wschodniej Polsce, w okolicach Przemyśla, Stubna oraz Starzawy. Ten rzadko występujący w Polsce gatunek byliny z rodziny liliowatych objęty jest ścisłą ochroną gatunkową. Polska Czerwona Księga Roślin określa go jako krytycznie zagrożony. Większe skupiska tej rośliny możemy zobaczyć już tylko na Ukrainie. Zagrożeniem dla tego gatunku jest zaniechanie kośnego użytkowania łąk, zmiana użytków zielonych na grunty orne, przeznaczanie terenów rolnych pod zabudowę oraz melioracje terenu. Wyróżnia się niezwykłą urodą, z małej cebulki wyrasta na 15-40 cm łodyżka z kilkoma równowąskimi liśćmi, na szczycie z jednym zwisłym kwiatem. Roślina ta zakwita po raz pierwszy po 5 lub 6 latach od wykiełkowania. Szczególnie warto odwiedzić rezerwat wczesną wiosną (koniec kwietnia i początek maja), by móc podziwiać kwitnącą szachownicę oraz pełniki europejskie, a jesienią – kwitnące zimowity jesienne. W okresie kwitnienia średnio na 1 m² znajduje się od 5 do 10 egzemplarzy szachownicy, ale znajdowano też miejsca z 30 osobnikami.

Z pośród leśnych rezerwatów naszego województwa na uwagę zasługuje m.in. rezerwat „Hulskie im. Stefana Myczkowskiego”. Rezerwat przyrody Hulskie został utworzony w roku 1983 na powierzchni ponad 180 ha. Rezerwat położony jest w paśmie Otrytu na południowym zboczu gór Hulskie (na wysokości od 468 do 846 m n.p.m.) i chroni fragment puszczy karpackiej o pierwotnym charakterze. Jest to jeden z najłatwiej dostępnych obszarów, na którym można zobaczyć, jak karpacka puszcza wyglądała przed wiekami, w jej zróżnicowaniu siedliskowym i wysokościowym. Do wysokości 550 m n.p.m. znajduje się las grądowy i olszynka karpacka. Powyżej występuje żyzna buczyna karpacka zróżnicowana na podzespoły: typowy, wilgotny z miesięcznicą trwałą i świeży z kostrzewą górską. Oprócz buków (najstarsze mają ponad 30 metrów wysokości, a ich wiek dochodzi do 200 lat) i jodeł rosną tutaj także jawory, jesiony i wiązy górskie. Flora rezerwatu liczy ok. 300 gatunków. Z gatunków górskich można zobaczyć skrzypa olbrzymiego, goryczkę trójściową, parzydło leśne. Rozległe kompleksy leśne pasma Otrytu oraz dolina Sanu, stanowią ważny korytarz ekologiczny oraz są miejscem żerowania wielu gatunków zwierząt. Ten obszar jest ostoją wielkich puszczańskich drapieżników: niedźwiedzia brunatnego, wilka, żubra i rysia. W rezerwacie i jego sąsiedztwie występuje ponad 50 gatunków ptaków.

Na trasie pomiędzy Rzeszowem a Głogowem Małopolskim, w Nadleśnictwie Głogów Młp., znajduje się rezerwat „Bór”. Położony jest w Kotlinie Sandomierskiej, na Płaskowyżu Kolbuszowskim. Powstał w roku 1996, jego powierzchnia zajmuje 368,67 ha. Rezerwat obejmuje ekosystemy leśne charakterystyczne dla dawnej Puszczy Sandomierskiej. Jest cennym obiektem przyrodniczym z dużymi obszarami starodrzewia w wieku od 90 do 120 lat. Obszar rezerwatu jest terenem równinny. Najwyżej położony punkt znajduje się w jego północnej części i mierzy 235 m n.p.m., zaś najniższy ma wysokość 205 m n.p.m. i leży w części południowo-wschodniej. Na terenie rezerwatu, oprócz naturalnych ostoi boru wilgotnego, występują rzadko spotykane w tej części Polski górskie gatunki roślin, m.in. rosziczka okrągłolistna, zimowit jesienny, centuria pospolita, czosnek siatkowy, kozłek bzowy, przetacznik górski, tojeść gajowa czy żywiec gruczołowaty. Występowanie tych okazów pozwala zaliczyć teren rezerwatu do podgórskiej formy buczyny karpackiej. Z gatunków chronionych w głogowskich lasach można spotkać m.in.: wawrzynka wilczełyko, widłaka jałowcowatego, barwinka pospolitego czy bluszcz pospolitego. Natomiast z ptaków można spotkać sowę uszată, bociana czarnego, myszołowa, krogulca czy lelka. ■

oprac. Agata Demczyk



Rezerwat „Hulskie im. S. Myczkowskiego”

Adam Krzykwa

Ratujemy przed unicestwieniem i utrzymujemy w stanie żywym

Narcyż Piórecki

Rozmowa z dr. Narcyzem Pióreckim – dyrektorem Arboretum w Bolestraszcach, malarzem



Jacek Stachewicz: Dlaczego przyprorowadził mnie Pan w te chabazie?

Narcyż Piórecki: To nie są chwasty. To jest nasza kolekcja dzikich, jadalnych roślin głodowych, dziś już zapomnianych.

Czyli?

Niektóre z tych roślin jeszcze przed wojną biedni ludzie, szczególnie na wsi, jedli na przednówku, gdy pokończyły się im zapasy przygotowane na zimę i wczesną wiosnę. Pozwalały przeżyć i wcale nie są takie złe. Są to rośliny zapomniane. Wyszły z mody lub zostały zastąpione innymi. Piolun, pokrzywa, mlecz, cykoria, szparag, rokitnica siewna, arcydzięgiel, to wszystko rośliny o których żeśmy zapomnieli. Szparag lekarski też jest naszą rośliną krajową, rośnie na przykład świetnie na skarpach Gór Pieprzowych. Za czasów komunistycznego reżimu szparag został zapomniany, więc zaniknął. Ale przed nastaniem ery komunistycznej szczęśliwości szparagi były uprawiane.

Niemcy się szparagami zachwycają.

Tak, ale to jest nasza roślina już ponownie uprawiana w kraju i coraz bardziej popularna.

Nikt o tym nie wie, że to nasza roślina.

Bo zapomniano. Wzrastające szparagi trzeba obsypać ziemią, wtedy wschodzące pod nią stożki wzrostu są jadalne, a jak się nie obsypie ziemią, to mamy szparag ozdobny.

To, co jemy ze szparaga, to jest jego start, czyli to, co rośnie najpierw, na samym początku. Jeśli szparag nie będzie miał cienia i nie obsypie go ziemią, to wyrośnie łodyga. Z roślin głodowych mamy jeszcze gorczyce, chrzany, kminiki, bez czarny. A z mniej popularnych roślin także wrotycz, lebiodkę, barszcz, strzałkę wodną.

Po co Pan to wszystko w tym ogrodzie hoduje?

Po to, by ludzie, którzy wracają teraz do starych receptur ze względu na prozdrowotne mody, mogli odtworzyć nasze rośliny zamiast sprowadzać jakieś chińszczyzny, które nie wiadomo czy nam nie zaszkodzą albo nas nie dobiją. O! Rutwica lekarska! Jej młode gotowane liście są jadalne, używane są jako szpinak. Może być też używana do ścina-na sera zamiast podpuszczki, ale jest również rośliną leczniczą – używano jej dawniej do leczenia gorączki i różnych chorób zakaźnych. Przydatna jest także w leczeniu cukrzycy. A tu mamy barszcz zwyczajny.

Sosnowskiego?

Nasz barszcz zwyczajny wywodzi się z tej samej rodziny, co barszcz Sosnowskiego. Nasz jest zapomnianym warzywem, kiedyś bardzo ważnym dla Słowian. Nazwa potrawy „barszcz” pochodzi właśnie od tej rośliny. Z tego naszego barszczu zwyczajnego brano łodygi i je kiszone. Często mówimy na te rośliny, dziś zazwyczaj w rowach rosnące, że to barszcz, ale wszyscy zapomnieli i dziś nie mają pojęcia, że to właśnie z jego łodyg robiono kiedyś barszcz. Zastąpiono go burakiem ćwikłowym, ale nazwa potrawy pozostała.

Dlaczego ta roślina nazywa się „cykoria podróżnik”?

Bo się rozsiewa. Chodzi sobie wszędzie, zazwyczaj wzdłuż rowów. Gdy koszone rowy, to cykoria wszędzie tam była. O! Wrotycz zwyczajny... Występuje pospolicie w miedzach i miejscach ruderalnych. Młode liście wrotyczu są jadalne. Można je dodać do jajecznic, omletów i serów, głównie na wiosnę. Podobnie jak piolun zawiera trującą substancję, ale w małej ilości stymulującą działanie mózgu. W jego liście zawijano na przykład mięsko. Jak mamie nie pasowało przyrządzać je w piątek, a bała się, że się może nadpsuć, to zawijała je w liście i w niedzielę było jeszcze jadalne. Ale w dużej ilości wrotycz jest rośliną toksyczną. A tu jest pokrzywa... Roślina magiczna.

Magiczna?

Tak, bo można z niej zrobić wszystko. Jest zdrowa, idealna na włosy, można z niej robić herbatki, sałaty, zupy są z niej wspaniałe, reguluje cukier w organizmie, jest też rośliną balsamiczną, czyli używano jej do barwienia tkanin. Z pędów otrzymuje się szarozielony barwnik, z korzenia żółty. Zarzucono jej uprawianie i propagowanie, bo była oznaką biedy, a przecież mieliśmy ustrój szczęśliwości, radości i dostatku. Młoda siekana pokrzywę dodawano do paszy zwierząt domowych. Robi się z niej świetny nawóz do roślin. Na przykład pomidory podlewane tym nawozem od wiosny nie chorują i nie wymagają żadnych zabiegów chemicznych. Ale teraz do pokrzywy się wraca, bo ludzie chcą być zdrowi i mają coraz większą świadomość, że leki to jednak jest także chemia. Szukają więc roślin, które mają właściwości zdrowotne. Młode liście i pędy pokrzywy są od przedwiośnia do maja bardzo wartościowym pokarmem po ugotowaniu. Później należy używać jedynie młodszych liści. Łukasz Łuczaj w swojej książce pn. „Dzikie rośliny jadalne Polski” podaje recepturę na piwo pokrzywowe.



Zbiór pokrzywy

Małgorzata Jedynak

W każdym okresie wzrostu pokrzywy można ją wykorzystywać do celów jadalno-leczniczych?

Przed wszystkim młodą. Ze starej pokrzywy można natomiast uzyskać włókna, można z niej kręcić sznurek.

Dlaczego utworzył Pan alejkę z roślinami głodowymi?

Nie „głodowymi”. Nazwa tej kolekcji powstała w latach 2006 - 2007 r. to „Dzikie rośliny jadalne Polski”. Została założona przy okazji konferencji „Dzikie rośliny jadalne – zapomniany potencjał przyrody”, która odbyła się w Arboretum w Bolestraszczykach w 2007 r. Inicjatorem i motorem tego przedsięwzięcia był dr hab. Łukasz Łuczaj - botanik od lat prowadzący eksperymenty nad odżywianiem się dzikimi roślinami. Wynikiem tej konferencji było też wydanie książki pn. „Dzikie rośliny jadalne”. Następnym etapem było utworzenie przede mną w roku 2009 kolekcji roślin użytkowych i przyprawowych, o których też zapominamy. Jemy na przykład płatki zbożowe, a nie potrafimy rozróżnić gatunków zbóż rosnących na polu. Tak samo jest z innymi roślinami spożywanymi masowo, jak gryka czy proso. W roku 2012 powstał kwiatowo-warzywny ogródek przydomowy, a w 2014 roku kolekcja roślin barwierskich. I jak Pan widzi cały czas rozwijamy tę kolekcję. Obecnie jest autentyczne zapotrzebowanie społeczne na zdrowe jedzenie. Coraz więcej jest jaroszy i podobno już 3 procent Polaków to wegetarianie i weganie. W tej sytuacji rośliny głodowe zaczynają wracać do łask. Stare pokolenia, które się nimi żywiły, nie zapadały na te choroby, które dziś są naszym udziałem. Logika myślenia jest więc taka – skoro oni to jedli i mieli się dobrze, to my róbmy to samo. Te rośliny zostały zapomniane z różnych przyczyn, między innymi komercyjnych. Na początku lipca, akurat w okresie, gdy pojawiły się porzeczki, czereśnie, wiśnie byłem w dużym mieście na konferencji naukowej i miałem ochotę na te nasze owoce. Ale gdy wszedłem do sklepu sieciowego, to znajdowałem morele z Hiszpanii i banany z jakichś tropików. Nie uczymy naszej młodzieży tradycyjnych smaków, które będą w przyszłości przypominały im dzieciństwo, jak to na przykład jest w moim przypadku. Coraz mniej są popularne świeże owoce czerwonej i czarnej porzeczki, agrestu, wiśni czy czereśni, między innymi dlatego, że tego nie ma w sklepach. Rolnicy narzekają, że nie mają z czego żyć, a tego, co oni uprawiają i hodują, prawie nie ma w sklepach.

Co robią niedaleko głównego wejścia zadaszone pnie starych drzew?

To takie swoiste muzeum na wolnym powietrzu. Jeden z tych pni, to czarny dąb. Ma 7 tysięcy lat.

Ile?

Tyle, co powiedziałem. Został dokładnie zbadany przed specjalistów z Akademii Górniczo-Hutniczej.

Skąd go wydobyto?

Z Sanu, niedaleko stąd. Dęby i inne drzewa, które rosły nad rzeką, wpadały do niej albo ze starości, albo w wyniku podmycia gruntu. Przykrywała je jedna, druga, trzecia powódź. Leżały sobie w tej rzece beztlenowo i zachodziły w nich procesy czarnienia, także inne. Gdy taki dąb wyciąga się z rzeki, jest miękki jak papier. Aby otrzymać z niego cenny materiał stolarski, to przez długi czas suszyło się go w otrębach i w sieczce. Mamy też pień topoli, który ma kilka metrów obwodu... A tu jest pień bzu, który rósł na terenie szpitala miejskiego Przemysłu i wywrócił się ze starości. Też ma duży obwód pnia. Ludzie się dziwią, że pień bzu może mieć około metra obwodu.

Ja też się dziwię. Ile on może mieć lat?

Niedużo, ponad sto, ponieważ wiemy, że sadził go w 1905 roku, a może rok wcześniej, z okazji otwarcia szpitala miejskiego w Przemyślu, następcą tronu Austro-Węgier. Prawdopodobnie był to arcyksiążę Franciszek Ferdynand, którego zastrzelono w Sarajewie i od którego to zamachu rozpoczęła się I wojna światowa. A to jest pień zwykłego, pospolitego jałowca. Miał 14 metrów, rósł nad Sanem i też się przewrócił w sposób naturalny.

W tych stawach, pokrytych liliami są ryby?

Wszystkie, które występują w Polsce w wodach stojących.



Arboretum w Bolestraszcach

arch. Arboretum w Bolestraszcach (2)

Szczupaki też?

Przede wszystkim. Ostatnio doszło do zachwiania równowagi w stawach, szczupaków jest za dużo, zjadają się nawzajem, bo wcześniej wyżarły niemal wszystkie inne ryby. Wiosną będziemy musieli szczupaki przetrzebić.

Jak?

No na pewno nie granatem.... Na wiosnę szczupaki są tak głodne, że gdy się zarzuci błysk, to za jednym razem można dwa wyciągnąć. Byłem świadkiem, jak wyciągano szczupaka mającego około 55 centymetrów, a na nim siedział, czyli był wbity w niego zębami, dwa razy większy. Ryby dostosowują się do środowiska, w którym żyją. Ten staw ma wodę bardziej przezroczystą i szczupak w niej żyjący jest zielono-złoty, w tym drugim stawie szczupak ma kolor brązowawy, bo i roślinność oraz woda mają takie barwy.

W tym ogrodzie jest kilkanaście tysięcy drzew, krzewów i roślin i około cztery tysiące gatunków. Ma Pan wiedzę o każdym z nich?

O wszystkich na pewno nie, ale o wielu tak. Proszę pamiętać że w Arboretum pracują inni specjaliści m.in. dr hab. Jakub Dolatowski dendrolog, mgr Elżbieta Żygała - opiekun kolekcji pomologicznej, mgr Ewa Antoniewska odpowiedzialna za kolekcję roślin chronionych, rzadkich, zagrożonych i dzikich jadalnych, starszy specjalista Mariusz Czernicki odpowiedzialny za kolekcję roślin wodnych. Za prowadzenie banku danych odpowiedzialna jest mgr Dagmara Lib. Ogród to nie tylko kolekcje, ale i pozyskiwanie środków na utrzymanie, zajmuje się tym mgr Marzena Kluz i mgr Robert Żurawel.

Tuż przy wejściu rośnie potężna roślina, o której wszyscy wchodzący do arboretum pierwszy raz myślą, że to przeniesiony z Czarnobyli ogromny rabarbar.

To gunnera brazylijska, u nas dochodzi do trzech – czterech metrów wysokości, a kształt jej liści rzeczywiście może sugerować, że to przerośnięty rabarbar. Jest rośliną tropikalną.

Czym się odżywia?

W ciągu roku wchłania kilka tacek naturalnego nawozu.

Jak wytrzymuje nasze zimy?

Jest cały rytuał z przygotowaniem jej do zimy. Przykrywamy ją grubą warstwą kompostu, liści, przepuszczającą powietrze folią... Mnóstwo zabiegów, by nie dała się zimie.

Co kryje się za słowem arboretum?

„Arbo” to z greckiego drzewo, więc „arboretum” to zbiór drzew i krzewów. Ogrody dzielą się na ogrody botaniczne i arboreta. Arboretum to tylko drzewa i krzewy, więc my jesteśmy wbrew nazwie ogrodem botanicznym, bo mamy także kolekcje bylin i rośliny szklarniowe, czyli mamy wszystko, co powinien mieć ogród botaniczny. Ale nazwa jest historyczna. Profesor Jerzy Piórecki...

... Pański ojciec?

Tak. Ojciec nie miał wtedy ani możliwości technicznych, ani kolekcyjnych, by stworzyć ogród botaniczny, więc ogrodowi, który zakładał, dał nazwę arboretum. Była to potrzeba chwili, bardzo brakowało tego typu placówki na Podkarpaciu.



Pergola - kolekcja pnączy

Natycyz Piórecki

Jaka idea przyświecała Pańskiemu ojcu, by założyć ten ogród?

Prosta. Po drugiej wojnie straciliśmy inteligencję jako grupę społeczną oraz jej historię, nade wszystko straciliśmy dwór jako ostoję tej inteligencji. Również to, co było w tradycji dworu, czyli parki dworskie i inne związane z dworem obiekty. Tak naprawdę, to kto dziś wie, co to był lamus...

Pański ojciec zaczął swoją pracę w czasach, w których nie szanowało się przeszłości, natomiast marszowym krokiem zmierzano ku świetlanej przyszłości. Jak dawał sobie radę?

Oficjalnie – chronił przyrodę, nieoficjalnie przeszłość, o której mówiłem wyżej, a której przyroda była bardzo istotnym elementem. Z tym, że głośno tego nie mówił. Profesor Piórecki...

... dlaczego nie mówi Pan „mój ojciec”?

Rozmawiamy przecież o dokonaniach Jerzego Pióreckiego jako przyrodnika, historyka, strażnika dawnej kultury, a nie o jego dokonaniach rodzicielsko-pedagogicznych, których efektem jestem między innymi ja.

Ok, przyjmuję Pańską argumentację.

No więc profesor Jerzy Piórecki jeździł po terenie, wtedy jeszcze dawnego dużego województwa rzeszowskiego, bo podział na cztery małe województwa (krośnieńskie, przemyskie, rzeszowskie, tarnobrzesckie) nastąpił dopiero w 1975 roku. Przeprowadzał inwentaryzację dworów i ich otoczenia, a to, co widział, wywoływało w nim trwogę. Widział bowiem ginące z roku na rok parki i dworskie obiekty, czyli całą fizyczną sferę tej kultury i cywilizacji, której co prawda nie wysadzono w jednej chwili w powietrze, ale pozostawiono sama sobie, by sobie umierała. W tym umieraniu oczywiście jej pomagano, lokując w dworach biura PGR-ów, kótek rolniczych, internaty dla młodzieży... Z perspektywy czasu widzę, że nie było to dla nich aż tak złe, bo obecnie, po opuszczeniu ich przez poprzednich lokatorów w wielu przypadkach nie mają majątnych właścicieli i w wielu przypadkach ulegają całkowitemu zniszczeniu.

Co jeden człowiek mógł w takiej atmosferze zrobić?

Na swój sposób i na miarę swoich możliwości ratować przeszłość, a ponieważ był przyrodnikiem, więc przede wszystkim ratował obiekty przyrodnicze. W parkach dworskich oraz pałacowych sadzono gatunki obce, w Rzeszowie takim przykładem jest przepiękny platan rosnący na placu przy zamku od strony ulicy Zamkowej. I te gatunki obce zawsze cieszyły się dużym zainteresowaniem dawnego społeczeństwa. Parki przemyskie, jarosławskie, planty krakowskie stanowiły kolekcję roślin z całego świata. Ludzie nie mieli możliwości podróżowania, więc „podróżowali” oglądając rośliny z Ameryki Północnej, z Azji - Chin, Japonii, Korei i z innych części świata, które „klasa próżniacza” sprowadzała z dalekich stron, sadziła w swoich parkach i ogrodach nie szczędząc środków, by się w naszych warunkach klimatycznych przyjęły. Dzięki tym „podróżom” zaadaptowano na przykład do rodzimych przydomowych ogrodów magnolię. Europa ma stosunkowo ubogą roślinność w porównaniu z Azją czy Ameryką Północną, bo lodowiec przeorał do spodu dużą część naszego kontynentu. W XIX wieku ludzie byli ciekawi świata, interesowali się nauką i to się przekładało także na zainteresowanie i adaptowanie obcych gatunków roślin do celów przemysłowych. Sapiehowie z Krasiczyna mieli w okolicach Sambora plantacje drzew obcego pochodzenia, żeby sprawdzić czy będą one szybciej rosły od naszych i nadawać się dla rodzimego drzewnego przemysłu.

Na przykład?

Sadzili daglezję, świerk kłujący, zamorskie gatunki sosen, jak na przykład sosny wejmutki, także cyprysik Lawsona. I dzięki temu wiemy teraz, że wiele tych gatunków nie nadaje się u nas do celów przemysłowych, że jednak nasze gatunki są przydatniejsze. Wszystko to rosło świetnie w Ameryce, niemal cały ten kraj jest z drewna tych drzew zbudowany,

bo tam się nie buduje domów z ceramiki tylko na szkielecie drewnianym. U nas nie miały dla siebie dobrego klimatu i warunków glebowych.

Co się z tymi doświadczalnymi plantacjami stało?

W obecnych granicach naszego państwa mamy niewiele, na przykład pozostałości po szkółkach Zamojskich z Podzamcza, czyli plantacje w Zwierzyńcu. Zdecydowana większość owych leśnych plantacji doświadczalnych jest dziś poza naszym zasięgiem, bo przy rezydencjach na kresach wschodnich.

Odeszliśmy od idei Pańskiego ojca.

To jest dalej idea „Pańskiego ojca”. Profesor Piórecki był świadkiem unicestwienia dziedzictwa kulturowo-przyrodniczego, które po II wojnie zostało się w granicach naszego państwa i postanowił tę przyrodę ratować. Drzewa były wycinane, więc zaczął zbierać ich nasiona, platan, czy tulipanowiec, które rosły gdzieś tam pod Krosnem w warunkach mrozowych danej okolicy, były najcenniejsze, bo posadzone sto czy sto pięćdziesiąt lat wcześniej i już zdążyły się zaaklimatyzować do naszych warunków. Jeśli chcemy coś wprowadzić do parków, to nie możemy wsadzać tam materiału sadzeniowego sprowadzonego bezpośrednio z kraju pochodzenia, bo on raczej nie zniesie nowych warunków. Należało więc rozmnażać te gatunki, które przetrwały. I taki jest jeden z celów naszego arboretum. Arboretum jest też ogrodem aklimatyzacyjnym, w którym po to są hodowane rośliny, żeby wiedzieć, co z nimi robić. Czy na przykład możemy je przeznaczyć do masowej produkcji, czy możemy je wykorzystywać jako drzewa parkowe, bo jeśli one tu u nas rosną, to znaczy że są sprawdzone, że przetrwają w naszym klimacie. I profesor zaczął ratować ginące drzewa. Na przykład w Jarosławiu jest kasztan jadalny, który u nas stał się modny dopiero od paru lat, a tam został posadzony w połowie XIX wieku i obficie owocuje do dziś. Trzeba więc z tego drzewa materiał do szczepienia i sadzić, bo wiadomo, że on przetrwa nasze zimy. Oczywiście na Podkarpaciu tak było. W innych częściach Polski świetnie funkcjonowały ogrody akademickie: krakowski, lubelski, poznański, warszawski, wrocławski, czy arboreta ze słynnym, założonym przez Tytusa Działyńskiego i rozwiniętym przez Władysława Zamojskiego, Arboretum w Kórniku, czy Arboretum SGGW w Rogowie. Powstały też nowe obiekty, Ogród Botaniczny Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Ogród Botaniczny w Łodzi, czy już później Arboretum w Sycowie i Wojsławicach.



Kolekcja irysów

I profesor Piórecki wszystko, co dawało się uratować, zwoził do arboretum?

Tak. Szybko też zorientował się, że najszybciej ginęły sady owocowe szczególnie w gospodarstwach, w których usadowiły się PGR-y. Wiązało się to między innymi z reformą profesora Szczepana Pieniążka, który przestawiał polskie sady, przede wszystkim jabłoniowe, na łatwe w produkcji i podczas zbiorów odmiany niskopienne. U nas nikt wtedy nawet nie pomyślał, na początku tych zmian by stworzyć system, który pozwoliłby zachować stare odmiany dla potomności. Zaczęto to robić dopiero na początku lat 80. We Francji czy w Belgii stare jabłonie przewozi się do arboretów, gdzie się je dubluje, a ich nasiona zachowuje jako bank genów. W tych krajach nigdy nie wycięto żadnego drzewa, którego wcześniej nie zabezpieczono w arboretach.

U nas cięto bezmyślnie?

Bez zastanowienia i bez jakiegokolwiek myśli o przyszłości.

Nowa władza nie miała czasu na myślenie?

Z dzisiejszej perspektywy tak to wygląda. Nie zastanawiam się, że mamy na przykład jednego tulipanowca, który wytrzymał nasz klimat i trzeba będzie następnego pokolenia, by takie drzewo wyhodować.

Ostał się przepiękny tulipanowiec w Krasiczynie.

Jeszcze ładniejszy jest w parku przy zamku w Dzikowie w Tarnobrzegu, ma około 40 metrów.

Drugi człon instytucji, której jest pan po ojcu dyrektorem, to „Zakład Fizjografii”. Fizjografia to rośliny występujące i związane z konkretnym regionem. A u pana w arboretum są z całego świata.

Z całego świata na pewno nie, ale z kilku krajów spoza Europy i owszem. Zakład Fizjografii został utworzony w Bolestraszcach wtedy, gdy nigdzie w pobliżu nie było jeszcze uniwersytetu. Placówki naukowe rangi uniwersyteckiej były w Lublinie i Krakowie, przed wojną we Lwowie, do którego stąd było najbliżej. Ale po wojnie sytuacja się zmieniła. Lwów został za bratnią granicą wschodnią, którą z trudnością się przekraczało, a do Krakowa i Lublina przy ówczesnych warunkach komunikacyjnych było bardzo daleko. Przed wojną bardzo mocny i z dużym oddziaływaniem na całą Polskę działał uniwersytecki ośrodek Lwowa, w którego naukowych objęciach znajdował się również i ten region. W tamtych czasach Przemyśl też miał bardzo dobre szkoły, co prawda nie o randze uniwersyteckiej, ale dla środowiska znaczące. Pracowało tutaj wiele wybitnych osób jak: Jan Gwałbert Pawlikowski, Franciszek Persowski, Tadeusz Trella, Stanisław Batko, Bolesław Kotula. Zasłużoną postacią dla Ziemi Przemyskiej i Bolestraszcyc był przede wszystkim działający tutaj i zarządzający tym majątkiem w połowie XIX wieku jeden z największych naszych malarzy, Piotr Michałowski. Po wojnie powstała w tym regionie pustka pod względem naukowym i badawczym. Nikt nie zajmował się cennym wszechstronnie dorobkiem tego regionu, także dorobkiem przyrodniczym. Również nikt nie zajmował się badaniem roślin, zmian, które zachodziły w środowisku, a te zmiany, i to bardzo istotne, zachodziły, bo mieliśmy tutaj skutki wojny – opuszczone pola, brak gospodarzy, roślinność się zmieniała, jedne gatunki ginęły, inne się pojawiały. Fizjograf jest od tego, by te zjawiska badać. I profesor Jerzy Piórecki, który był z wykształcenia botanikiem, postanowił utworzyć tutaj ośrodek fizjografii. Zaczął więc ściągać do Bolestraszcyc naukowców z Polski. Do tego momentu te tereny były poza sferą ich naukowego zainteresowania. Kraków intere-

sował się trochę Bieszczadami, ale to było wszystko i w konsekwencji cały region był pod tym względem przysłowiową „czarną dziurą”. Obecnie rolę tę przejął Uniwersytet Rzeszowski, a duże zasługi ma na tym polu między innymi zmarły w tym roku dr hab. prof. UR Krzysztofa Oklejewicz.

Uniwersytet w Rzeszowie nie ma ogrodu botanicznego, a Pan jest tam wykładowcą?

Dlatego często przywożę studentów tutaj, aby widzieli o czym się uczą. A tak na marginesie, to uniwersytety powstawały przy ogrodach, w których rosły rośliny medyczne, także inne i jak mówi tradycja, studentów uczono na miejscu wszystkiego o tych roślinach. Teraz ta tradycja dziwnie wygląda, co jednak nie zmienia faktu, że są dobrzy naukowcy z branży, o której mówimy i te badania prowadzą. Student zaś jest uczony na obraz i podobieństwo całego systemu naszej edukacji. Za mało ma praktyk terenowych, nie ma znajomości zielników i tak dalej...

Jak Pańskiemu ojcu udało się przekonać w latach siedemdziesiątych ówczesne władze, o których przedstawicielach trudno powiedzieć, by zbyt grzeszyli wiedzą, że istnienie arboretum jest sensowne i konieczne?

Proszę profesora o to zapytać.

Mieszkał Pan z nim w jednym domu, więc niejedno pan widział i słyszał.

Wcześniej, bo w pierwszych latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku ściągał do Przemyśla naukowców z Polskiej Akademii Nauk. Spali w naszym mieszkaniu, woził ich po okolicy, także do Bolestraszcyc, pokazywał to miejsce i dzielił się swoim wyobrażeniem tego, co powinno tu powstać. Profesor Piórecki miał ogromną wiedzę zarówno teoretyczną, jak i praktyczną. Od początku lat pięćdziesiątych jeździł po terenie całego naszego obecnego województwa i wykonywał naprawdę ciężką pracę. Wynikiem jest wydana w 2013 roku książka pn. „Rośliny naczyniowe dzikie, zadomowione i uprawowe na Pogórze



Kotewka orzech wodny

arch. Arboretum w Bolestraszcach

Przemyskim”. Inwentaryzował dwory i parki dworskie, wiedział, gdzie jakie drzewo i nie tylko drzewo, rośnie, a wyniki swoich prac opublikował w wydaniach książkowych, obejmujących dawne województwa krośnieńskie, przemyskie i rzeszowskie. Zinwentaryzował też dwory i parki dawnego województwa tarnobrzaskiego, ale tej pracy nie udało się wydać w formie książki, więc została opublikowana w naszym roczniku. Naukowcy, których tutaj sprowadzał, widzieli, że mają w profesorze Pióreckim godnego partnera, a infekować się jego pomysłami dawali tym łatwiej, że wielu z nich miało za sobą przed wojną studia i działalność naukową na leżącym ledwie 80 kilometrów stąd Uniwersytecie Lwowskim imienia Jana Kazimierza. Ich sentyment do tych stron też odegrał swoją rolę w tym, że ta placówka istnieje. Gdy wreszcie w roku 1975 doszło do powołania arboretum to oprócz zakładania parku, sadzenia drzew, profesor realizował swój zamysł, z którym do tego momentu raczej się nie obnosił. Zaczął tworzyć bank genów i arboretum niejako mimochodem stało się ogrodem botanicznym. Na początku nie takie było założenie, ale w efekcie mamy dziś w naszym ogrodzie tak zwane kolekcje zachowawcze, czyli te rośliny, które giną lub są rzadkie, a które ogrody botaniczne mają obowiązek rozmnażać i utrzymywać w warunkach umożliwiających ich późniejszą rozsadę.

Ma Pan w tym ogrodzie rośliny, które w Polsce już nie rosną?

Oczywiście. W latach 70. i 80. ubiegłego wieku ginęło wiele stanowisk roślin, których dziś już nie spotkamy. Na przykład paproć wodna marsylia czterolistna. Na Podkarpaciu ginęły na przykład rośliny wodne, bo wszystkie wioski podłączały się do najbliższych zbiorników wodnych i wszystko to ulegało degradacji. Dopiero teraz rośliny te wracają do swego dawnego, naturalnego środowiska, ponieważ w ciągu ostatnich dwudziestu lat zrobiono bardzo dużo w kwestii oczyszczania ścieków i zbudowane instalacje funkcjonują. Dzięki temu zbiorniki, w których wcześniej te rośliny wodne bytowały, a potem w wyniku zanieczyszczenia wody wyginęły, na przykład kotewka orzech wodny, znów mają warunki do życia. Tyle tylko, że nigdzie tych roślin już nie ma. Poza naszym bankiem genów oczywiście. Więc pewnego dnia puka do mnie wójt jednej z tutejszych gmin i mówi: *U mnie proszę pana rosła kiedyś kotewka, ja teraz wyczyściłem zbiornik, więc daj pan nasiona, bo ja wiem, że ma je pan od nas.* Gdyby więc profesor Piórecki i jego pracownicy nie przenieśli kilkadziesiąt lat temu ginącej wówczas kotewki, czyli orzecha wodnego, do banku nasion w arboretum, to dziś moglibyśmy ją oglądać pewnie w zasuszonej postaci w jakimś przyrodniczym muzeum.



Marsylia czterolistna

Krzysztof Ziamek/whit.com

Skąd ten wójt wiedział, że w arboretum są nasiona owej kotewki akurat z jego terenu?

W wielu gminach nie zaginęła pamięć o tym, że właśnie z ich terenu brano nasiona do przechowywania w Bolestraszykach. Starsi pamiętają też kotewkę jako „roślinę głodową”. Oni też dobrze pamięta tego człowieka, który tam do nich przyjeżdżał, zabierał ginące rośliny i na nich krzyczał, że je niszczą. Dzięki naszemu arboretum pewna roślina nie wyginęła stosunkowo od nas daleko, bo w Pieninach.

Mówił Pan, że profesor penetrował przyrodniczo tutejszy region, a on się nijak ma do Pienin?

Czasami zdarzały się sytuacje wyjątkowe, będące konsekwencją rozległych kontaktów naukowych profesora Pióreckiego. A było to tak... Profesor Kazimierz Zarzycki był szefem Instytutu Botaniki PAN w Krakowie i współpracował z arboretum. Gdy rozpoczęto budowę zapory na Dunajcu w Czorsztynie, profesor Zarzycki w mig zorientował się, że po zalaniu zbiornika pod wodą znajdzie się roślina o nazwie „Pszoniak pieniński”, a skoro pod wodą, to zginie. Pod względem estetycznym nie jest to roślina zasługująca na jakieś szczególne względy, trochę przypomina kwitnący rzepak, ale jest to endemit, czyli roślina występująca tylko w jednym miejscu i nigdzie indziej, a więc najrzadsza z rzadkich. Profesor Zarzycki zebrał więc nasiona owego Pszoniaka, przywiózł do kolegi profesora Jerzego Pióreckiego i u nas je wysiano. Gdy lustro wody w zbiorniku czorsztynskim osiągnęło swój maksymalny poziom, rozmnożone u nas nasiona zasiano na wzgórzach powyżej. Obaj panowie mieli ogromne obawy, czy Pszoniak się przyjmie w nowym środowisku, które leżało trochę wyżej w stosunku do pierwotnego. Roślina jednak świetnie rozrosła się w nowym siedlisku i nadal mamy ją w naturze, tyle tylko, że w nieco innym miejscu. Ale nadal jest to jedyne miejsce na świecie, w którym występuje, oczywiście poza ogrodami botanicznymi. I właśnie do takich działań potrzebny był wtedy nasz Zakład Fizjografii.

Ktoś podziękował profesorom Pióreckiemu i Zarzyckiemu, że uratowali endemit przed unicestwieniem?

Z tego, co pamiętam, pogratulowali sobie nawzajem rezultatu swojej pracy i obserwują do dzisiaj jak tenże „pszoniak” się tam ma.

„Pszoniak pieniński” to jedyny przykład, czy jeden z wielu?

Jeden z bardzo wielu. Przechowujemy wiele roślin, które zostały wytrzebione w ich pierwotnym, naturalnym środowisku. także dlatego, że mamy nałożony przez ministra ochrony środowiska obowiązek ich przechowywania. Takim przykładem jest marsylia czterolistna. Rośliny pochodzące z Wisły Wielkiej od 1973 roku znalazły się w uprawie w Ogrodzie Botanicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Populację przeniesiono do stawu w Arboretum w Bolestraszykach, gdzie marsylia bujnie się rozrasta.

Powszechna jest świadomość, że arboretum jest bankiem genów zarówno dla roślin jak i dla drzew i krzewów, także starych owocowych?

Ogród botaniczny istniał już w 1333 roku w Wenecji. Pierwszy polski - Królewski Ogród Botaniczny w Grodnie, założono przy tamtejszej Królewskiej Szkole Lekarskiej w 1775 roku. Ogród krakowski Uniwersytetu Jagiellońskiego założono w 1783 roku. Od czasów cystersów istniały ogrody przyklasztorne, a na Wawelu, za czasów królowej Bony, był ogród użytkowy. Jego tworzenie zaczęło się prawdopodobnie po pożarze wschodniego skrzydła zamku w 1536 roku. W ostatnich latach ogród został zrekonstruowany. Więc świadomość potrzeby funkcjonowania takich ogrodów sięga już wielu stuleci.



Wisierka stepowa

Hermann Schachner/WikiCom

Ale nie jest powszechna.

Niestety, ale nie. Ale jest coraz większa, świadczy o tym ilość osób nas odwiedzających. Wtórny analfabetyzm, który nam się przydarzył po 1945 roku, dzisiaj odbija się czkawką. Kultura, w tym kultura przyrodnicza, zaniknęła. Ogrody uniwersyteckie trzymały co prawda fason, ale tu, u nas, była pod tym względem dziura. Do roku przemian, czyli mniej więcej 1989, nasza placówka miała mocne piętno naukowe, bo wypełniała lukę, jaką był brak uniwersytetu jako placówki naukowej. I, co oczywiste, ratowała te wszystkie cenne okazy drzew z całego tutejszego terenu, które ginęły dosłownie w oczach, bezpowrotnie wycinane, niszczone. Brak wiedzy i kultury był przyczyną wielu nieodwracalnych zniszczeń. Niewiele brakowało, a zniknęłaby bezpowrotnie roślina o wdzięcznej nazwie „wisienka stepowa”. Rosła u ujścia Sanu do Wisły. I akurat przez to miejsce postanowiono wybudować drogę. Profesor Piórecki dowiedział się o tym, gdy robotnicy mieli już siekiery w rękach, więc w te pędy pognął tam, zabrał sporo roślin oraz nasion, przywiózł do arboretum i w ten sposób uratował jej populację. Tak samo było z rezerwatem Winna Góra w Przemyślu.

Wisienka stepowa nigdzie indziej w Polsce nie rośnie?

Rośnie na Lubelszczyźnie, Kielecczyźnie, występuje jeszcze w okolicach Torunia, jednak różnią się one od naszej. Poza tym z drzewami i roślinami jest tak, że te, które dobrze rosną na przykład w Pieninach, nie muszą dobrze rosnąć w Bieszczadach. Dobitnie przekonaliśmy się o tym po katastrofie, która się zdarzyła w Sudetach. Niemcy ściągnęli tam nasiona z Bawarii, które się kompletnie nie zaadaptowały do warunków panujących w Sudetach i wyginęły. Gdyby to były drzewa z nasion wyhodowanych u nas, to nie byłoby takich przygód. Łatwo to teraz oczywiście mówić, ale wtedy nie posiadano tej wiedzy, którą mamy obecnie. Dziś wiemy, że jeśli jesteśmy na przykład spod Rzeszowa i chcemy posadzić w ogrodzie świerka, to trzeba jechać po sadzonkę do najbliższego leśniczego, który ma szkółkę tych drzew.

Sadzonka pochodząca z odległości na przykład 100 kilometrów od miejsca, w którym chcemy ją posadzić, może się nie przyjąć?

To oczywiście! Nie ma za sobą adaptacji do miejscowych warunków. Identyczna sytuacja jest z jabłonią. Mamy na przykład kosztelę, która daje pyszne owoce, ale sadzonki z koszteli wyrosłej na przykład pod Stalową Wolą, nie mają

wiele wspólnego z kosztelą spod Przemyśla. Stalowa Wola to piaski, sucho, gleba zupełnie odmienna od wapiennej, jaka jest pod Przemyślem. Do tego dochodzą warunki klimatyczne. Niby niedaleko, ale zupełnie inne przymrozki i zimowe temperatury. Ludzie się dziwią, że kosztelę spod Kolbuszowej czy Stalowej Woli nie chce rosnąć pod Przemyślem, czy w Bieszczadach, gdzie jest jeszcze zimniej i są inne gleby. Dawniej było tak, że sąsiad sąsiadowi pokazywał jabłonkę i mówił: „Ta nie zmarzła, to ją sobie weź, a tej nie bierz, bo marznie”. Dokonywała się naturalna selekcja i co ważne, w jednym miejscu występowania. I to się nie działo z dnia na dzień, to były dziesiątki, a nawet setki lat, by dobrze owocujące drzewa wyhodować. Co innego pod Sandomierzem, co innego pod Rzeszowem, co innego w Beskidach Niskich. Ludziom wydaje się, że to jest to samo, ale to nie jest to samo.

Teraz kupuje się sadzonki w marketach, pochodzą z różnych stron Polski, od różnych hodowców i wielu się złości, że im nie rosną.

Jedne padną, a inne po paru latach zaadaptują się do lokalnych warunków. Będą rosły i będą rodzić owoce, ale to trochę potrwa.

Zapytałem kiedyś Pana, jaki jest sens przenoszenia do arboretum sadzonek ze zdziczałych już sadów z opuszczonych gospodarstw w Bieszczadach i Beskidzie Niskim. Odpowiedział Pan, że bym sobie poczytał plan oprysków w ośrodku doradztwa rolniczego w Boguchwale i policzył, co ile dni trzeba te sady przyskać, by drzewa nie chorowały.

Jabłonie, które szczepimy materiałem pobranym na Podkarpaciu, czy w innych regionach województwa, gdzie drzewa owocowe rosną już dziesiątki a nawet setki lat, nie potrzebują żadnych oprysków. One mają większą kwasowość, która wpływa korzystnie jako materiał konserwujący. I jeśli zada Pan pytanie – po co to wszystko?

Zadam.

To odpowiem, że o ile w latach 80. sensem owych działań było ratowanie tych roślin przed unicestwieniem, to teraz w naszych pracach jest więcej nauki. Na przykład samo krzyżowanie roślin, nawet to GMO-wskie, jest logiczne. Bo mamy na przykład jabłko odporne na choroby, które jednak jest mało smaczne ze względu na swoją kwasowość, która jest naturalna po to, aby ono się broniło przed chorobami. Dzięki nauce bierze się więc to nowoczesne, smaczne jabłko, wciska się mu stary kwaśny gen



Śnieżyca wiosenna

i dzięki temu mamy jabłko o większych walorach smakowo-handlowych, ale też odporność na choroby jednego ze swoich przodków.



Stare sady

Małgorzata Podlaś

Kto z tego korzysta?

My wszyscy. Zrodził się trend spożywania zdrowej żywności i preparatów prozdrowotnych produkowanych z owoców, które kiedyś odstawiliśmy w zapomnienie. Więc nauka, w tym także nasze arboretum, bierze udział w tych badaniach. Jest to trend stosunkowo młody, bo jeszcze kilkanaście lat temu nauka lekceważyła ogrody botaniczne – archiwizują przeszłość. Tak było mniej więcej do połowy lat 90. Od tamtego czasu genetyka zrobiła duży krok do przodu. Nastąpiła też moda na naturalne odmiany roślin i owoców, ale nagle okazało się, że ich nie ma, bo zostały wyeliminowane z rynków, sadów i warzywników. Przeproszono się więc z ogrodami botanicznymi i zapukano do nas po materiał genetyczny starych, naturalnych odmian, bo tylko my je mieliśmy. Tak rozpoczęliśmy współpracę z Uniwersytetem Medycznym i Uniwersytetem Przyrodniczym we Wrocławiu oraz Uniwersytetem Rzeszowskim i Politechniką Łódzką. Wynikiem tych prac prowadzonych z dr. Tomaszem Sozańskim z Uniwersytetu Medycznego i dr. hab. inż. Alicją Kucharską – prof. nadzw. z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, jest przyznanie trzech patentów, dokonanie kolejnego zgłoszenia patentowego oraz otrzymanie w 2012 roku Srebrnego Medalu za II miejsce w konkursie na 61. Międzynarodowych Targach Wynalazczości Badań Naukowych i Nowych Technik BRUSSELS INNOVA – Bruksela. Dostaliśmy ten medal za projekt pod nazwą „Zastosowanie preparatu z odmiany uprawnej derenia właściwego *Cornus mas* L. wyselekcjonowanej w Europie do utrzymania fizjologicznego stężenia oraz obniżenia poziomu lipidów zwłaszcza trójglicerydów”. Jesteśmy też twórcami nowych polskich odmian, zarejestrowaliśmy dwanaście polskich odmian derenia jadalnego i przygotowujemy następne. Cztery z nich przygotowaliśmy wspólnie z Arboretum Leśnym w Sycowie.

I w Bolestraszcach wszystko to jest?

Bardzo dużo, niemal wszystko. To przede wszystkim zaśluga profesora Pióreckiego, ale byłbym niesprawiedliwy, gdybym w kwestii przywracania starych odmian drzew owocowych pominął profesora Szczepana Pieniżka. Po latach zachwytu nad nowoczesnymi odmianami jabłek i innych

owoców, pod koniec swego zawodowego życia zorientował się, że nowoczesność nowoczesnością, ale trzeba się też pochylić nad tym, co stare, bo w genach tych starych roślin tkwią setki lat doświadczeń sadowników i rolników uprawiających warzywa. W połowie lat 70. Polska Akademia Nauk przy wsparciu rządu opracowała program, którego celem było ratowanie tych zasobów. I to była też jedna z okoliczności, dzięki której utworzono nasze arboretum. Profesor Piórecki przekonał ostatnie władze PRL-u, że kotewką będzie można karmić zwierzęta, w związku z czym zwiększą się znacznie zasoby paszy. I otrzymał na realizację tego programu środki. Na utworzenie arboretum jako takiego nie dostał żadnych pieniędzy, ale przecież do badań nad kotewką trzeba było stworzyć jakieś zaplecze, jakąś bazę. No i z pieniędzy, które władza przeznaczyła na badania nad kotewką, która miała pomóc państwu zwiększyć stado zwierząt hodowlanych w kraju, powstało także arboretum. Muszę też podkreślić, że do utworzenia kolekcji Arboretum przyczyniły się inne ogrody polskie i ich dyrektorzy, którzy przekazali gotowe kolekcje i rośliny do ogrodu. Wielokrotnie sami je sadzili, gdyż nie było ogrodników. Wymienię tutaj niektórych, jak śp. profesor Władysław Bugała z Arboretum w Kórniku, profesor Jerzy Tumiłowicz z Arboretum Leśnego w Rogowie, dr hab. Tomasz Nowak z Uniwersytetu Wrocławskiego, mgr Hanna Nowak-Grzeszczak z Arboretum w Wojsławicach, dr Kazimierz Kozak z Ogrodu Botanicznego UMCS w Lublinie, dr Hanna Werblan-Jakubiec z Ogrodu Botanicznego UW w Warszawie, dr Andrzej Marczewski z Ogrodu Botanicznego PAN w Powsinie, mgr Stanisław Sęktas z Arboretum Leśnego w Sycowie. Były też ogrody z zagranicy z Pragi, Brna, Kijowa, Lwowa.

Nikt nie stawiał Pańskiemu ojcu zarzutu, że wykorzystał pieniądze niezgodnie z przeznaczeniem?

Nie, te prace musiały być prowadzone dwutorowo, czyli w warunkach ex i in situ. Zawsze używał argumentu, że kotewka może się odrodzić tylko w swoim dawnym środowisku naturalnym, w którym rosły także inne rośliny, w związku z czym należy utworzyć ogród, w którym wszystkie te rośliny będą. Utworzenie arboretum z owego grantu z czasem doceniono i w konsekwencji w latach 80. zrodził się nowy program – ratowanie drzew użytkowych z naszego terenu. I z tego programu arboretum także żyło i przeżyło.

Drzewa użytkowe, czyli jakie?

Chodziło przede wszystkim o ratowanie starych odmian jabłoni.

A grusze?

To było później, za mojej dyrekcji w 2004 roku. Ale wraz z ratowaniem jabłoni profesor Piórecki uratował przy okazji derenia.



Deren jadalny

arch. Arboretum w Bolestraszcach (2)

Nie ma miejsca, w którym nie promowałby Pan derenia. To hobby Pana i Pańskiego ojca?

Nie. To była potrzeba chwili. Ojciec zorientował się, że dereń zaczyna zanikać, a to cenna roślina o wielorakim wykorzystaniu, bo i owoce, i liście, kora, drewno. Ponadto od wieków związany z naszą kulturą. Więc gdy był w terenie, by zabrać zrazy jabłoni i znajdował derenia, to też go zabierał. U nas nie było wtedy za bardzo miejsca dla derenia, więc sporo materiału oddaliśmy do Albigojowej, która była wtedy filią Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach. Uważano, i słusznie, że kolekcje muszą być rozdzielone, bo jeśli będą w jednym miejscu i coś się stanie, to nic nie uratujemy.

I dzisiaj jest dereń w Albigojowej?

Jest. Ten sam przywieziony lata temu przez profesora Pióreckiego.

Jaką rolę dydaktyczną pełni arboretum?

Studenci z całej Polski przyjeżdżają do nas na praktyki. Mamy młodych ludzi ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Rzeszowskiego ...

... a skorupka, która ma nasiąkać poszanowaniem przyrody poprzez bezpośredni z nią kontakt w takim miejscu jak arboretum?

Tylko w maju odwiedziło arboretum około 22 tysiące ludzi, więc ta skorupka tutaj przyszła, a skoro przyszła, to znaczy, że jest i ma gdzie nasiąkać.

Chodzi mi o dzieci i młodzież, czyli wycieczki szkolne.

Z tym jest gorzej, ponieważ nasz system nauki wymyślony 15 lat temu rozwalił edukację. Dzieci nie mają przyrody, nie ma zielonych klas, więc wycieczek jest mało. Ale rodzice, którzy do nas przyjeżdżają, to zawsze z dziećmi, babcie i dziadkowie z wnukami, więc młodzież tak lub inaczej, ale



Festiwal Ogrodowy

do nas dociera. Są też oczywiście wycieczki szkolne ale jest ich mniej niż na przełomie wieków. Wśród tej młodzieży na pewno są tacy, z których zrodzi się naukowiec przyrodnik. W pierwszych latach 90., czyli w okresie szalonej prywatyzacji, profesor Piórecki zorientował się, że dzieje się źle, że wiele przyrodniczych placówek naukowych upada bądź jest prywatyzowanych, co się nierozzerwalnie wiązało z zaprzestaniem ich działalności naukowej. Aby ratować nasze arboretum przestawił je na dynamicznie rozwijającą się edukację społeczną. I to był świetny moment, ponieważ w tamtych latach ludzie nie znali drzew ozdobnych

A moim ukochanym drzewem jest lipa. Piękna, kwitnąca i pachnąca lipa.

Każdy ma swoją miłość, ale publiczność tu przybywająca chciała mieć tuje, magnolie i rzuciła się na te rośliny. A ponieważ wszystkie tutaj mieliśmy, ludzie mogli zobaczyć, jak to rośnie i jak wygląda, więc nasz bolestraszczycki ogród spełnił wtedy i pełni nadal znaczącą rolę edukacyjną. Jeśli teraz jedziemy po miastach, miasteczkach i wsiach Podkarpacia, to widać, że województwo na korzyść zmieniło swój garnitur estetyczny. Ta zmiana kulturowa jest widoczna. Można się oczywiście sprzeczać, czy lepsza jest tuja z trawniczkiem, czy sad, ja na przykład wolę ogród mieszany z krzewami ozdobnymi. Przystawienie się na edukację było sukcesem, dzięki któremu arboretum przetrwało, nie zostało zlikwidowane. Władze samorządowe szybko zrozumiały, że edukacja przyrodniczo-kulturowa jest ważna. Każda roślina ma swoją tabliczkę. Idzie taki Kowalski i widzi roślinę, która rośnie w jego ogrodzie albo obok i czyta, że jest to roślina chroniona, więc sobie bierze to do serca i po powrocie do domu też ją chroni, staje się jej strażnikiem. Wiele lat pracowałem na wydziale pedagogicznym i z doświadczenia wiem, że edukacja dorosłych jest ciężka, młodzież szybciej i łatwiej się uczy. Dorosły tym trudniej się uczy, im bardziej każe się mu uczyć. Ale z autopsji uczy się łatwiej, więc jak zobaczy u nas tabliczkę, że dana roślina jest chroniona, a na dodatek rośnie u niego, to tego nie zapomni. Gdybyśmy kazali mu jakąś roślinę chronić, to by się obraził, bo przecież on jest mądrzejszy.

Tacy, niestety, jesteśmy wszyscy, włącznie ze mną.

I na początku XXI wieku okazało się, że sam ogród nie wystarczy, bo przyjeżdża cała rodzina, Kowalska chce mieć w ogrodku rośliny, a Kowalski ma to wszystko w nosie i nic co tutaj rośnie, go nie interesuje. Więc pojawiła się Bolestraszczycka sztuka, bo sztuka jest jeszcze trudniejsza do wzbudzenia zainteresowania niż kwiatki, ozdobne krzewy i drzewa. Najlepszym przykładem jest porównanie frekwencji w galeriach sztuki i ogrodach.

Coraz częściej do galerii sztuki przychodzi już nie tylko rodzina oraz bliżsi i dalsi znajomi artyści.

To dobrze. My nie wyważamy otwartych drzwi, robimy to, na co wpadli Amerykanie, a wpadli na to, że tam gdzie ludzie przychodzą, robi się to, na co ci ludzie sami z siebie nigdy by nie poszli – organizuje koncerty, wystawia operę, robi wystawy obrazów, rzeźby, organizuje warsztaty twórcze. Dlatego coś takiego robimy, by wśród ludzi, którzy nas odwiedzają rozszerzać horyzonty związane ze sztuką, historią, tą kulturą niepospolitą, wyższego rzędu. Jedni są ciekawi, inni nie. Jest taka anegdota... Idzie córka z mamą i dziecko chce wejść na wystawę malarstwa, a matka mówi: *Nie, nie, nie idź tam, tam są tylko obrazy*. Chcemy takie postawy przełamywać, kształtować w dobrym kierunku. Przypadkowo, przy okazji, nasz

gość ma zobaczyć wystawę, usłyszeć muzykę. Sporo, jak to pan mówi, „skorupek”, nasiąkło już naszą edukacją i teraz ci ludzie przychodzą tutaj już ze swoimi dziećmi.

I to promieniuje?

Oczywiście! To widać bardzo wyraźnie! Każdego roku krąg ludzi, na których oddziałujemy, poszerza się. W maju do niemal całej Rzeszów do nas przyjeżdża.

Dlaczego akurat w maju?

Ponieważ jesteśmy po naszej długiej zimie, ludzie chcą odetchnąć od szarości jesieni, zimy i wczesnej wiosny, chcą zobaczyć żyjące, kwitnące rośliny, ich kolory.

Kiedy Pan powie coś o lipach?

Do lip jeszcze jest daleko. Teraz powiem o nauce, która co parę lat ma inne potrzeby. Teraz okazuje się, że nasz ogród jest potrzebny, ponieważ nagle zrodziło się zapotrzebowanie na kwaśne odmiany jabłek.

Ludzie szukają słodkości. To zresztą po wielu z nich widać.

Po Panu też.

Nie zaprzeczam. Z czyjej strony jest wzmożony popyt na kwaśne jabłka?

Z przemysłu. Z jabłek robimy soki, a moda na zdrową żywność spowodowała, że niechętnie patrzy się na soki zawierające konserwanty. Z jabłek masowo uprawianych nie da się zrobić soku bez konserwantów. Jeśli natomiast zrobimy sok z kwaśnych jabłek, czyli o dużej kwasowości, to ich kwasowość w naturalny sposób sok konserwuje. Widoczny jest powrót do tego, co uprawiano i hodowano wcześniej, więc takie placówki naukowe jak nasza, która utworzyła bank genów, jest bardzo przydatna. Teraz na przykład jest popyt, jak ja to nazywam, na dziwołagi. Czyli rośliny, które kiedyś były lekceważone, pogardzane, jak na przykład dereń, tarnina, głóg. Coś o nich wiedział jakiś nalewkołowicz albo babcia. Robiła z tych owoców konfitury, którymi wszyscy się zachwycali, ale nie mieli pojęcia, z czego zostały zrobione.

Podobno najlepsza nalewka jest z przemrożonej tarniny...

Najlepsza nalewka jest z derenia i co do tego nie ma żadnej dyskusji. Ale wracając do owych „dziwołagów”. Z czasem, gdy ludzie mieli się finansowo lepiej i pojawiła się agroturystyka, zrodziła się konieczność zaferowania lokalnego produktu tradycyjnego, aby turysta z innych regionów Polski mógł zjeść coś, czego u siebie nie ma. Wtedy zapukano do naszego arboretum, bo mamy u nas sporo roślin nadających się na konfitury i inne oryginalne produkty. No i wtedy hitem okazał się dereń, z którego robi się wyjątkowo wykwintne konfitury oraz nalewki. To roślina, która występuje od Kaukazu do Kanalu La Manche we Francji. Najsilniej osadzona jest w kulturze krajów kaukaskich, bałkańskich, tureckiej, irańskiej, węgierskiej i naszej polskiej. Całe Podole, Pokucie było w dereniu. Do innych regionów Polski przeniknął on wraz ze szlachtą, która zabierała jego sadzonki ze swoich majątków na Kresach, z wojen z Turcją, Kozakami i Tatarami, toczonech między innymi na Podolu. Specyfiką polską są nalewki i nalewka z derenia zajmuje wśród nich najwyższe miejsce. Ale nie można zapominać o kiszonym dereniu, konfiturach, kompotach. Kiedy zapytano Zbigniewa Cybulskiego, urodzonego w miejscowości Książka na Pokuciu, co najbardziej zapamiętał z dzieciństwa, odpowiedział, że kompot z derenia.



Sensualny ogród uniwersalny

Naroz Piórecki (2)

Pospekulujmy jakby wyglądało nasze środowisko przyrodnicze, nawet przy naszych domach prywatnych, gdyby nie było arboretum w Bolestraszcach?

Przyrodnicza oprawa domów prywatnych zaczęłaby się mniej więcej dziesięć lat później, bo rośliny ozdobne dotarłyby do naszego regionu jak nie jedną, to drugą drogą. Nie byłoby starych odmian jabłoni, jeśli nie sprowadziłyby się ich gdzieś tam z Polski albo z Ukrainy. Na wschodnich terenach dawnej Rzeczypospolitej nasi przodkowie urządzili ogromne sady, które mimo wszystko dotwały do czasów nam współczesnych. Nie byłoby u mnie wójta gdzieś z Bieszczadów, który przyjeżdża tutaj i bierze zaszczepkę jabłunki albo kotewki, bo ma jej metrykę i wie, że do naszego banku genów została wzięta właśnie z okolic jego miejscowości. Wiele roślin nie wróciłoby do swojego naturalnego środowiska, bo poza arboretum nigdzie indziej nie utworzono banku genów dla starych roślin z tego regionu, które niegdyś dobra zmiana postanowiła zastąpić nowoczesnością. Arboretum okazało się być strażnicą starej przyrodniczej kultury, oazą, do której ona została sprowadzona, by nie zginęła, by przeżyła, a teraz, powiem górnolotnie – triumfalnie wraca na swoje miejsce, do swoich naturalnych środowisk. Ale też wprowadza nowe trendy w ogrodnictwie np. Festiwal Ogrodów.

Lipa też ma w arboretum swoje miejsce?

Ale Pan jest uparty.

Bo lipa to moja miłość.

Lipa, jak wiele innych roślin, także była przedmiotem pracy naukowo-badawczej w naszym arboretum. Profesor Piórecki wziął ją na naukowy warsztat z doktorem Wołkiem, który był wtedy pracownikiem Instytutu Pszczelarstwa w Puławach. Idea, która przyświecała obu panom było wydłużenie okresu kwitnienia tego drzewa. Jeździli w teren i wybierali lipy – wczesne i późne, bo z drzewami jest tak samo, jak jest z nami – jeden duży, drugi mały, jednego wcześniej trafia, drugiego później. Jedne kwitną więc tydzień wcześniej, drugie tydzień później. Efektem prac doktora Wołki i profesora Pióreckiego są dziś lipy, które zakwitają na początku lipca, inne w połowie, a jeszcze inne na przełomie lipca i sierpnia. Jeśli pszczelarz posadzi w swoim ogrodzie te trzy lipy, to jego pszczoły mogą nie przez kilka dni, a przez cały miesiąc zbierać nektar i produkować miód lipowy.

Pszczelarze o tym wiedzą?

Dopiero zaczynamy o tym mówić, ponieważ musieliśmy zaobserwować jak lipy kwitną, oczywiście w warunkach Arboretum. Sto kilometrów na południe czy na północ może już kwitnąć w innych terminach. Te badania musiały trwać, bo nauki nie da się zrobić w trzy dni. Sadzonki badanych drzew zostały wzięte do nas z terenu, posadzone, zaszczerpione, potrzebały około 10 lat, by zaczęły kwitnąć. Posadzone zostały w latach 90. a zaczęły kwitnąć już za mojego dyrektorowania.

To było tu, w Bolestraszcach. A jak te lipy będą kwitnąć 50 czy 100 kilometrów dalej na południe albo na północ.

Po to są właśnie arboreta i ogrody botaniczne, bo teraz te lipy przekazujemy do ogrodów botanicznych w innych częściach Polski, przede wszystkim do Arboretum w Sycowie, żeby oni obserwowali, jak one się u nich zachowują. Ale pszczelarzom z naszej okolicy mówimy, że mogą u nas niedługo dostać sadzonki lip, które będą kwitły wcześniej i później. Uprawianie tego typu nauki staje się coraz mniej popularne, bo aby dojść do konkretnych wyników, trzeba czasu. W tym przypadku ponad 10 lat.

Pan jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych, doktorat Pan zrobił z designu.

Ale nie tylko dlatego, że kończyłem ASP, przyjeżdżają do nas studenci z akademii sztuk pięknych i wydziałów sztuki uniwersytetów. Dzieje się tak, ponieważ w tych uczelniach powstały kierunki projektowania przestrzeni zewnętrznej oraz ogrodów. Studenci chcą się więc uczyć aranżacji przestrzeni, a przestrzenią są drzewa, krzewy, także pomnik, również ławka, altana. Tworzenie ogrodów to sztuka, czego najlepszym dowodem jest to, że wszystkie wielkie style ogrodowe tworzone były przez malarzy. Ogrody włoskie noszą piętno Leonarda, Michała Anioła, geometryczny styl ogrodów francuskich, między innymi w Wersalu, to dzieło słynnego André Le Nôtre, który był przecież z wykształcenia artystą malarzem. Na styl angielski wpływ mieli akwareliści tworzący w tamtej epoce, a twórcą ogrodów krajobrazowych w Anglii był malarz William Kent. W Giverny we Francji przepiękny ogród stworzył Claude Monet, który go uwiecznił na wielu swoich obrazach, a jeden z najpiękniejszych, namalowany w roku 1900, znajduje się w Muzeum d'Orsay w Paryżu.

Kiedy nastąpiło u Pana przeorientowanie ze sztuk pięknych w przyrodę.

Żadnego przeorientowania nie było, jedno wypływało z drugiego, jedno i drugie są we mnie i wzajemnie się uzupełniają. Malarstwo jest sztuką, piękny ogród też jest dziełem artysty, a przy boku mojego ojca zacząłem się wgłębiać w taj-



Orzech czarny

niki świata roślinnego, co przeniknęło do mojego malarstwa. Wracając zaś do dawnych ogrodów, to poza artystami, wybitnymi fachowcami w tej branży byli inżynierowie wojskowi, między innymi po naszej słynnej niegdyś Szkole Rycerskiej, którą spośród wielu skończył także Tadeusz Kościuszko.

Co miał wojak do ogrodów?

Inżynierowie wojskowi mieli wyobraźnię przestrzenną. Wyobraźnię przestrzenną ma albo artysta, albo żołnierz, a konkretnie inżynier wojskowy zajmujący się budową fortyfikacji – okopy, wąwozy, działy, stawy i jeziora jako przeszkody wodne... Przestrzeń może stworzyć ktoś, kto widzi wyobraźnią. Forty przemyskie, nawet różne bazy powstałe po ostatniej wojnie, to są przykłady genialnego ukształtowania terenu, żeby nie pokazać, co w nim się kryje. Projektowanie i budowanie ogrodów to jest to samo, tyle tylko, że mamy do czynienia z odwrotnością zamiarów wojska – zamiast cokolwiek ukrywać, eksponuje się. Dlatego pierwsze ogrody w Rzeczypospolitej, szczególnie na kresach, budowali i urządzali inżynierowie wojskowi. „Zofiówkę”, park w Humaniu, dziś na Ukrainie, który Stanisław Szczepanowski Potocki założył dla swojej żony, Zofii Potockiej, zaprojektował i przez 9 lat budował na niemal 180 hektarach, polski inżynier wojskowy, Ludwik Metzell. Na jałowym terenie zbudował wąwozy, wzgórza i pagórki, stawy, wodospady... Słynny ogród kamienny hrabiego Woroncowa na Krymie w Alupce, też zbudował saper. Aby go utworzyć musiał wysadzić setki ton skał...

To drzewo, pod którym siedzimy, to jest akacja?

Nie, nie... To jedno z najwspanialszych drzew – orzech czarny, obcy gatunek, który można uprawiać w Polsce. Pochodzi z Ameryki Północnej, ma znakomite drewno, jest mrozoodporne. Pierwsze jego egzemplarze sprowadzili Pawlikowscy do Medyki na przełomie XVIII i XIX wieku. To jest młode, ma około 20 lat.

Ale wysokie, rozłożyste i z dużym jak na dwudziestolatka pnem.

Drewno jest rewelacyjne, twarde, po przecięciu przypomina bardzo orzech włoski, orzechy też ma podobne do włoskiego, stąd nazwa.

Lasy Państwowe i przemysł drzewny wiedzą, jakie są przymioty czarnego orzecha amerykańskiego?

Tego nie wiem. Obecnie lasy uprawiają nasze gatunki krajowe, na pewno w meblarstwie jest to bardzo ceniony i poszukiwany gatunek. My wyniki badań publikujemy, udostępniamy i upowszechniamy. Kto chce, ten do nich z łatwością dociera. Ale wykorzystanie tego czarnego orzecha do celów przemysłowych to już nie nasza sprawa. Wyniki badań mają oczywistą wartość dla przemysłu, jak w przypadku tego orzecha, ale naszym głównym celem jest przede wszystkim przechowywanie nasion i roślin w banku genów. W wyniku zmian klimatycznych okazuje się, że z naszego ekosystemu zaczyna wypadać świerk, bo robi się ciepło i on się cofa na północ. Tak się przynajmniej wydawało... A po ostatnich pożarach lasów w Szwecji nie jest wykluczone, że niedługo może go nie być nawet na północy. I w tej sytuacji w takim ogrodzie jak nasz, trzeba ten świerk utrzymać, żeby on miał szansę. Jeśli klimat wróci do normy, to będziemy mieć nasiona, by za te naście lat wysiać i posadzić nowy świerkowy las. Taka jest nasza rola. Nie da się wszystkiego zamrozić i przechowywać w płynnym azocie. To co my zabezpieczamy musimy utrzymać w stanie żywym. U nas wszystko żyje, by następne pokolenia miały naturalne warunki do życia, a w najgorszym scenariuszu – możliwość oraz materiał do ich odtwarzania. ■



O ratowaniu drzew słów kilka

Zabytkowe ogrody i parki są dziś jednym z najważniejszych elementów stanowiących o wartości rodzimego krajobrazu. Wymagają one wielowiekowej opieki, tak długo jak żyją drzewa, albowiem sztuka ogrodowa związana jest nieodzownie nie tylko z pracą człowieka przy rozplanowaniu przez niego ogrodu, ale przede wszystkim z roztoczeniem opieki nad ciągle żywą materią, ponieważ jak żadna inna podlega ona niszczycielskiej sile czasu. Czym byłby ogród – gdyby zabrakło w nim prastarych drzew.

Dziś na coraz większą skalę spotykamy się z rewaloryzacją całych ogrodów i parków historycznych. Potrzeba ta wynika przede wszystkim z luki pokoleniowej przez praktycznie znaczną część XX wieku nie prowadzono w zabytkowych parkach ani pielęgnacji, ani nowych, uzupełniających nasadzeń.

W krajobrazie polskim stare ogrody dworskie i drzewa-pomniki wzbudzają nadal duże emocje historyczne, sentymentalne i przyrodnicze. Szczególnie ważną rolę odgrywają w nich gatunki rodzime rosnące często wcześniej od utworzonych w tym miejscu ogrodów. Właśnie tym drzewom należy się opieka do końca ich istnienia nie tylko w samych ogrodach, ale przede wszystkim w krajobrazie regionu. W planowaniu prac związanych z rewaloryzacją parków historycznych często zapominamy, że sztuka ogrodowa, to nie tylko zakładanie rabat i sadzenie krzewów czy drzew, ale przede wszystkim utrzymanie ich w dobrostanie przez co najmniej kilka stuleci.

W procesie rewaloryzacji opuszczonych po 1944 r. ogrodów i parków należy zachować umiar, aby w pierwszej fazie wykonywania prac porządkowych nie zniszczyć młodych drzew lub też starodrzewia. Z powodu fałszywego poczucia ładu lub niewiedzy usuwane są one już przy pierwszych

pracach porządkowych. Samosiewy w zwartych grupach wymagają jedynie prześwietlenia, usunięcia chorych czy uszkodzonych egzemplarzy i w miarę wzrostu niewielkiego rozluźnienia. Naturalne siewki bez przesadzania, czyli nieuniknionego uszkodzenia systemu korzeniowego, jako drzewa rosną bujniej i dłużej żyją.

Wiele współcześnie sadzonych młodych drzew ma krótki żywot. Nie przeżywają one kilku wieków, jak ich starzy pobratymcy. Powodem takiego stanu rzeczy jest używanie w ogrodach ciężkiego sprzętu do niwelacji gruntu, a także budowy dróg. Po przejeździe tych maszyn w zasięgu korony drzewa często następują niewidoczne uszkodzenie korzeni. A widoczne objawy obumierania drzew występują wiele lat później. W wyniku tych uszkodzeń powstaje zgorzel korzeniowa, która niszczy system korzeniowy lub szyjkę pnia drzewa. Drzewa wówczas potrafią się przenieść nawet w pogodny i bezwietrzny dzień. Obecnie jest to najczęściej występująca przyczyna obumierania drzew młodych lub w okresie optymalnego wzrostu.

Przy porządkowaniu opuszczonych ogrodów celowe jest odtwarzanie dawnych historycznych osi widokowych, duktów i traktów, ale niekoniecznie muszą zostać wycięte samosiewy



Otoczenie dworu w Woli Ocieckiej (gm. Ostrów) sprzed ostatniej modernizacji otoczenia parkowego – klasyczny przykład braku znajomości zasad kształtowania przestrzeni zielonej i doboru roślin wokół zabudowy dworskiej



W Baranowie Sandomierskim dzięki umiejętnemu działaniu prof. Longina Majdeckiego i Zarządu Siarkopolu ogrody, po całkowitym zniszczeniu w okresie II wojny światowej, zostały założone prawie od nowa



Brak właściwej opieki obraca się przeciwko samym drzewom – zły stan lipy przy bramie prowadzącej do dworu w Wydrnej (gm. Dydnia). Co tym bardziej dziwi, że majątek ten jest we władaniu rodziny jeszcze sprzed II wojny światowej

lub starodrzew. Należy pamiętać, iż najstarsze dęby szypułkowe w naszym regionie pochodzą nie z układów komponowanych, ale właśnie z pierwotnych resztek poleśnych.

Podstawowym zagadnieniem przy rewaloryzacji ogrodów dworskich nie jest ich ponowne urządzenie przez całkowicie nowe rozplanowanie, ale utrzymanie ciągłości historycznego założenia. Dotyczy to przede wszystkim utrzymania i pielęgnacji jak największej liczby starych drzew. Inne elementy ogrodu, jak: ogrodzenia, trawniki, rabaty, drogi czy też system nawodnienia i media – umiejętnie zaplanowane i wykonane pod ziemią przy dostępnym współcześnie wyposażeniu ogrodniczym, nie stanowią większego technicznego problemu.

Zagrożeniem jest natomiast nieodpowiedni pod względem doboru zestaw gatunków drzew oraz ich nagminne gęste sadzenie. Młode drzewa wtyka się we wszystkich widocznych, wolnych miejscach w ogrodzie, niekiedy w pobliżu okapów domów, a najczęściej w długich rzędach, także na gazonach i polanach, aby ułatwione było koszenie traw, a nawet zbieranie liści i zielonej biomasy.

Właścicielowi bez długoletniej praktyki w pielęgnowaniu drzew i ogrodu nie sprzyja bezkrytyczne naśladownictwo rozwiązań stosowanych dziś w kolorowych czasopiśmie ogrodnym i książkach-albumach.

Podstawą współczesnej „pielęgnacji” drzew, szeroko rozpowszechnioną w krajobrazie Podkarpackiego, a narzuconą społeczeństwu przez „drwali, tzw. chirurgów drzew” jest dziś piła spalinowa. Niestety, w dużym stopniu pomija-



Źle przycięte konary drzewa, zbyt blisko pnia lub pod złym kątem i w efekcie powstaje pusta komora wewnątrz pnia, w dalszej konsekwencji doprowadzając do wewnętrznego rozkładu drewna wywołanego przez grzyby lub inne organizmy (drzewa w parku podworskim w Medyce k. Przemyśla)



Stawy dworskie przez całe dziesięciolecia pozostawiano swojemu losowi. W efekcie nieoczyszczane ze spadających liści z otaczających je drzew oraz zamulane stawy zarastały znikając z powierzchni ziemi (po lewej stronie staw w założeniu dworsko-parkowym w Nienadowej, gm. Dubiecko) lub systematycznie czyszczone zachowują swoją powierzchnię oraz głębokość, a wypełnione wodą zachowują dla właścicieli swoją pierwotną funkcję - ozdobną lub hodowlaną

na jest wiedza o doborze drzew, o odpowiednich w czasie wegetacji cięciach pielęgnacyjnych przy formowaniu ich koron. W niewłaściwych miejscach krajobrazu zurbanizowanego sadi się drzewa leśne, aby je stosunkowo szybko przecinać w połowie wysokości przez ogławianie. Przy czym technika ścinania drzew na odpowiedniej wysokości uzależniona jest wyłącznie od opłacalności zlecenia, a nie od wieku, gatunku czy wręcz piękna drzewa. W majestacie prawa wiele instytucji administracji samorządowej i osób prywatnych pozbywa się niewygodnych im drzew. I niestety nie karczują ich w jednym czasie i w jednym tylko miejscu – przez wycięcie drzewa przy glebie. Proceder ten stopniują przeciągając zabieg wycinki. Pierwszym etapem jest tzw. pielęgnacja i formowanie koron drzewa. Niskie drzewa o rozłożystej koronie przycina się w pobliżu pnia. Natomiast drzewa wysokie ogławia się zazwyczaj w połowie jego wysokości. W drugim etapie wycina się już tylko kikut uschniętego pnia. Przez te działania ginie rokrocznie w Polsce kilkadziesiąt tysięcy cennych drzew. W miastach w województwie podkarpackim, gdzie zanika tradycja instytucji ogrodników i ogrodów miejskich, często prezentują się w centralnej części „cmentarze” wyciętych drzew (w Rzeszowie okolice pomnika Józefa Szajny „Przejście”).

Na zdjęciach pokazane są przykłady najbardziej oczywistych błędów przy pielęgnowaniu drzew, a także założeń ogrodów historycznych. ■

Marek Rybicki




„Dewajtis” to wspaniała dąb szypułkowy rosnący od 300 lat na dziedzińcu zamkowym w Dubiecku. O drzewo pomnikowe pieczołowicie dbają obecni właściciele zespołu zamkowo-parkowego przekształconego w hotel



Korona zniszczona na skutek ogławiania to współcześnie najczęściej występująca deformacja drzew – dzieło „chirurgów drzew”. Od lewej: park pałacu w Sieniawie oraz drugi w sąsiedztwie zabytkowego kościoła w Mrzygłodzie



Dąbrowa we wsi Jablonka (gm. Dydnia), jeden z dębów z niewłaściwie usuniętymi konarami drzewa



Rośliny lecznicze Bojków i Łemków

Wsie zanurzone w bieszczadzkich i beskidzkich lasach należały do miejscowości najbardziej izolowanych. Dlatego tutejsi ludzie w obliczu głodu lub choroby musieli często sięgać do natury, która ich zewsząd otaczała. Życie w wielopokoleniowych rodzinach, które razem spędzały długie wieczory, sprzyjało przekazywaniu gromadzonych od wieków informacji.

W ten właśnie sposób młode pokolenia uczyły się od swych babek sposobów użycia każdej dziko występującej rośliny. W społecznościach tych funkcjonowały wyspecjalizowane osoby, które parały się ludową magią i zielarstwem. Był to już głębszy stopień wtajemniczenia, pozwalający sięgać nawet po rośliny trujące. Na ogół jednak korzystano z gatunków niestanowiących większego zagrożenia. Sposoby stosowania roślin często związane były z ludowymi wierzeniami i gusłami. Niemniej praktyczne ich użycie było zwykle trafione. Spróbujmy więc na chwilę zajrzeć do minionego świata roślinnej medycyny, na przykładzie gatunków pozyskiwanych w okresie późnego lata i jesieni.

Przy **drogach** i **chałupiskach** często sięgano po korzenie dziko rosnącego **chrzanu** (*Armoracia rusticana*). Nie tylko wzmacnia on apetyt i trawienie, ale też działa antybakteryjnie i rozszerza naczynia krwionośne. Bywał też stosowany przeciw grzybom chorobotwórczym. Świeży sok podawano na skorbu, a zewnętrznie przy bólach stawów. Trawienie poprawiał też zbierany z przydroży korzeń **cykorii podróżnik** (*Cichorium intybus*) – prażono go i podawano w charakterze kawy. Wyciągi z całej rośliny działają żółci- i moczopędnie, a także przeciwzapalnie i antyseptycznie. Pobudzają wydzielanie soków żołądkowych oraz poprawiają przemianę materii. Roślinę sto-

sowano w postaci naparów, odwarów i nalewek. Przy drogach często znajdowano **jasnotę białą** (*Lamium album*), której ziele hamuje kobiece krwotoki i upławy, zwiększając ilość ochronnego śluzu. Działa też przeciwzapalnie, bakteriobójczo i wykrztuśnie, w związku z czym stosowano ją przy nieżytach dróg oddechowych i zapaleniu oskrzeli. Odwar i napar podawano przy trądziku młodzieńczym, regulując przemianę materii. Podobne użycie miało ziele mniejszego gatunku - **jasnoty purpurowej** (*Lamium purpureum*), której napar dodatkowo stosowano na pobudzenie trawienia i na schorzenia wątroby.

Przydrożne tereny nagminnie porasta **mniszek lekarski** (*Taraxacum officinale*), który dostarczał wiosną liści (na sałatkę i szpinak), latem kwiatów na syrop, a jesienią korzenia na wątrobę (o działaniu żółci- i moczopędnym). Korzeń hamuje skurcze mięśniówki gładkiej, uśmierza ból i napięcia związane z dolegliwościami przewodu pokarmowego i moczowego, a także obniża poziom cukru we krwi. Dawniej jednak znano go głównie jako środek wątrobowy. Marcin z Urzędowa w XVI w. tak o mniszku pisał: „to ziele (...) otwiera zamuloną wątrobę y żółtą niemoc spędza”... Na słonecznych miejscach pojawia się **Inica pospolita** (*Linaria vulgaris*), wykazująca działanie przeczyszczające, moczopędne i przeciwzapalne. Pobudza ona perystaltykę jelit, a rozluźnia mięśnie gładkie dróg żółciowych.

Napary i maści (na smalcu) używane były do łagodzenia dolegliwości związanych z hemoroidami. Używano ich również do leczenia trudno gojących się ran i stanów zapalnych w narządach rozrodczych. Na mokrych drogach często spotkamy **rdest ostrogorzki** (*Polygonum hydropiper*) – tę ostrą, przyprawową roślinę znano jako środek ograniczający krwawienia, np. przy hemoroidach i obfitej menstruacji. Napar służył do przemywania ran i okładania wrzodów. W takich wilgotnych miejscach ścielą się też pędy **tojeści rozeslanej** (*Lysimachia nummularia*). Ziele stosowano w postaci naparu przy leczeniu biegunek i infekcji górnych dróg oddechowych.

Na **przyłociach**, w miejscach bogatych w azot, od dawna sięgano po **glistnik jaskółcze ziele** (*Chelidonium majus*), który podawano na niedyspozycje dróg żółciowych i moczowych oraz bolesne miesiączki (z uwagi na obecność trujących alkaloidów wymagało to jednak ścisłego dawkowania). Wyciągi z ziela lub korzenia, a także pomarańczowy sok stosowano przy leczeniu chorób skóry, takich jak egzemy, kurczaki, grzybice. Żyzne przychacia często porastają łanami **komosy białej** (*Chenopodium album*), której młode liście jadano na surowo, a po wysuszeniu mielono i dodawano do mąki. Pobudzają perystaltykę jelit i działają krwiotwórczo, a także ogólnie wzmacniająco. Częstym gatunkiem jest tu również **łopian większy** (*Arctium lappa*), popularnie zwany „rzepem”. Wywary z jego korzenia hamują rozwój bakterii i grzybów chorobotwórczych. Działają też przeciwzapalnie. Pobudzają wydzielanie soków trawiennych. Korzeń łopiana znajdował zastosowanie przy leczeniu nieżyłtów przewodu pokarmowego oraz niektórych chorób skóry. Ponadto stosowany był jako środek moczopędny



Glistnik jaskółcze ziele - mleczek

i napotny. Okłady ze świeżych liści „łopucha” przykładane były na potłuczone miejsca.

W otoczeniu chałup sięgano po **nostrzyk lekarski** (*Melilotus officinalis*), którego ziele zmniejsza krzepliwość krwi, dlatego nadaje się na żyłaki. Nostrzyk odznacza się też działaniem przeciwzapalnym – podawano go więc w postaci okładów przyspieszających gojenie ran przy ropieniach i obrzękach skórnych. Na tych samych siedliskach spotkamy **oset łopianowaty** (*Carduus personata*), którego fioletowe kwiaty przykładano na oparzenia. W ruderalnym otoczeniu chałup często rośnie **wrotycz pospolity** (*Tanacetum vulgare*), zawierający trujący tujon. Jeszcze na początku XX wieku kwiat wrotyczu był powszechnie stosowany jako środek przeciwko wszom, glistom i innym pasożytom. Od dawna podawano go też w leczeniu żółtaczki i nieżyłtów żołądkowo-jelitowych, jak również przy robaczycy. Odwar służył do ciepłych kąpiei przy reumaty-



Wrotycz pospolity

Adam Szary (2)

zmie. Na żyznej glebie rośnie **żywakost lekarski** (*Symphytum officinale*), który w postaci wywaru z korzenia stosowano do leczenia trudno gojących się ran, złamań, owrzodzeń i odleżyn. Syrop z korzenia miał też zastosowanie w leczeniu nieżyłtu układu oddechowego.

Na **podwórzach** i w miejscach silnie zdeptywanych sięgano po **krwawnik** (*Achillea millefolium*) – jego ziele pobudza apetyt i trawienie, było więc stosowane w chorobach przewodu pokarmowego oraz wątroby. Od dawna znano je również jako środek hamujący krwawienia wewnętrzne - płucne, jelitowe czy hemoroidowe. Wykazuje działanie rozkurczowe i przeciwzapalne, łagodząc bóle głowy i obrzęki stawów. Na zdeptywanych murawach znajdziemy też **głowienkę** (*Prunella vulgaris*), której ziele miało zastosowanie przeciwbiegunkowe (działanie ściągające, antyseptyczne i przeciwzapalne). Stosowano ją przy dolegliwościach moczowych, a także w przypadkach zbyt obfitego miesiączkowania. Podwórka często porasta **gwiazdnica pospolita** (*Stellaria media*), którą zalecano przy zalegającej flegmie i chorobach nerek.

W lecznictwie wykorzystywano rozpowszechnione w miejscach wydeptywanych pięciomiki. **Pięciornik gęsi** (*Potentilla anserina*) dostarczał odwarów z ziela, które znajdowały zastosowanie przy biegunkach jako środek ściągający i przeciwzapalny, a także działający rozkurczająco. Stosowano go też przy leczeniu nieżyłtu żołądka i dróg żółciowych, a także przy obfitych i bolesnych miesiączkach. Zewnętrznie napar stanowił doskonały środek do przemywania ran, o działaniu przeciwkrwotocznym i odkażającym. Z kolei **pięciornik kurze ziele** (*Potentilla erecta*) dostarczał kłęczka, które działa ściągająco i ogranicza rozwój drobnoustrojów, jednocześnie hamując drobne krwawienia i wykazując właściwości przeciwzapalne. Stosowano go przy cukrzycy i w chronicznych zapaleniach przewodu pokarmowego. Od IX wieku roślina ta znana była jako „tormentilla”, stosowana wówczas na różne dolegliwości przewodu pokarmowego.

Drogi i podwórza łanowo porasta **rdest ptasi** (*Polygonum aviculare*) – jego ziele zawiera dużo rozpuszczalnej krzemionki. Napar podawano więc przy kruchości naczyń włosowatych, kamicy nerkowej i trudno gojących się ranach. Rdest ten obniża ciśnienie i zwiększa krzepliwość krwi, pobudzając wydalanie z organizmu toksyn. Był środkiem aplikowanym na wiele chorób zakaźnych: malarię, gruźlicę, koklusz i biegun-

ki. Obok niego przez cały rok potrafi kwitnąć **stokrotka** (*Bellis perennis*) - zarówno kwiaty jak i liście wykazują działanie przeciwzapalne i wykrztuśne. Napar podawano przy kaszlu, wykwitach skórnych (zaburzonej przemianie materii) i nieregularnej menstruacji oraz jako środek moczopędny i przeczyszczający. Dziś wiadomo, że stokrotka obniża również ciśnienie krwi i przeciwdziała miażdżycy. Na niskodarniowych podwórzach i przydrożach cennego surowca dostarczał **tasznik pospolity** (*Capsella bursa-pastoris*) – jego ziele wykazuje właściwości ściągające, moczopędne, przeciwkrwotoczne. Stosowano je przy małych krwotokach z przewodu pokarmowego, układu moczowego i nosa, a u kobiet przy obfitych miesiączkach.

Pospolitymi ziołami przydomowych **sadów** i podobnych siedlisk były **podagryczniki** (*Aegopodium podagraria*), których pędy i kłącza stosowano w postaci naparu jako środek przeciwartretyczny i przeciwreumatyczny. Bardzo powszechny w takich miejscach jest **poziwchnik szorstki** (*Galeopsis tetrahit*) – jego ziele było podawane na kaszel, dysfunkcje układu moczowego i zakażenia pokarmowe. Zawiera sporo rozpuszczalnej krzemionki, działającej osłonowo przy kamicy nerkowej. Korzystnie też wpływa na procesy regeneracyjne tkanek. Ponadto poziwniki działają: rozkurczowo, przeciwbólowo i antyseptycznie. W miejscach takich łąkowo rośnie **przetacznik ożankowy** (*Veronica chamaedrys*) - napar z jego ziele miał działać oczyszczająco na krew. Stosowano go przy chorobach skórnych, szczególnie z objawami świądu. Podawany był też na kaszel i astmę.



Przetacznik ożankowy

Adam Szary (2)

W siedliskach półcienia zbierany był również **rzepik pospolity** (*Agrimonia eupatoria*), znany jako ziele „wątrobowe” (środek żółciopędny). Napar ma właściwości ściągające i przeciwzapalne, stosowane przy nieżyłce żołądka, wzdęciach, dolegliwościach wątroby i biegunkach. Odwary stosowano do płukania jamy ustnej i gardła przy stanach zapalnych, a także do lewatyw przy hemoroidach i okładów na obtarcia czy zapalenia skóry. Siedliska takie preferuje też **trędownik bulwiasty** (*Scrophularia nodosa*), z którego napar podawano w charakterze leku przeczyszczającego, moczopędnego i poprawiającego krążenie. Zewnętrznie był

też używany przy ropniach, owrzodzeniach i hemoroidach, a także jako środek przeciwbólowy, przeciwzapalny i antyseptyczny. Tradycyjnie stosowano go na „żółty”, czyli skrofulozę (stąd łacińska nazwa gatunku). Zalecano go także na stany zapalne wątroby, trzustki, żołądka i jelit.

Na **polach uprawnych** przy plewieniu pozyskiwano pospolite chwasty, jak **kurzyślad polny** (*Anagallis arvensis*) o działaniu wykrztuśnym, moczopędnym i odtruwającym. Jeszcze dzisiaj na Podkarpaciu zalecany jest na padaczkę i choroby psychiczne. W Bieszczadach stosowano go na dolegliwości wątroby i woreczka żółciowego. Do uciążliwych chwastów w uprawach okopowych należy **żóttlica drobnokwiatowa** (*Galinsoga parviflora*) – jej młode pędy stanowiły jarzynę, uzupełniającą braki potasu, żelaza i krzemu. Ziele żóttlicy podawano jako środek przeciwzapalny, używając do leczenia zranień, oparzeń, wyprysków, egzem i liszajów. Stosowano ją w postaci soku, maceratu i miazdżonego ziele. Ugory łąkowo porasta **ostrożeń polny** (*Cirsium arvense*). Odwar z ziele znajdował zastosowanie do mycia głowy, a także w stanach zapalnych zatok przynosowych. Korzenie były surowcem do uzyskania odwaru działającego przeciwzapalnie, ściągająco i pobudzającego pracę wątroby. Zażywano go również przy bólu zęba i w leczeniu dziecięcych robaczyc.

Uciążliwym chwastem, który pozyskiwano jako pokarm, paszę i lekarstwo, był **perz właściwy** (*Elymus repens*). Jego kłącza działają łagodnie przeczyszczająco oraz zwiększają wydalanie moczu. Rozpuszczalne związki krzemu zapobiegają powstawaniu kamieni moczowych, a także zwiększają elastyczność skóry i naczyń krwionośnych. Kłącze perzu jest bardzo bogate w skrobię. Surowca z pól dostarczał **powój polny** (*Convolvulus arvensis*) – roślina trująca, znana pod nazwą „berezki”, podawana była w odpowiedniej dawce przy uciążliwych zaparciach. Zewnętrznie kłącza stosowano do gojenia ran. Wśród chwastów pojawia się również **przymiotno kanadyjskie** (*Erigeron canadensis*) - odwar z jego pędów działa moczopędnie, przeciwalergicznie i przeciwkrwotocznie. Na ugorach i obrzeżach pól można spotkać **zagorzałek późny** (*Odontites serotina*), którego ziele wykazuje działanie bakteriobójcze, przeciwalergiczne, rozluźniające, przeciwzapalne i przeciwbólowe. Napar podawano do picia i płukania narządów płciowych lub jamy ustnej przy stanach zapalnych.

Do późnego września na **łąkach** powszechnie kwitnie **biedrzeniec mniejszy** (*Pimpinella saxifraga*). Z jego liści gotowano zupy i przyrządzano sałatki. Jednak w lecznictwie stosowano głównie korzeń, który służył na schorzenia górnych dróg oddechowych. Współcześnie potwierdzono, że pobudza on naturalne mechanizmy wydzielnicze błon śluzowych, ułatwiając usuwanie flegmy. Zalecany był również przy zaburzeniach wydzielania soku żołądkowego, a także przy schorzeniach nerek i pęcherza moczowego. Z korzenia sporządzano przeciwkaszlową nalewkę. W podobnych celach używano też **biedrzeńca większego** (*Pimpinella major*), którego jednak zalecano znacznie rzadziej.

Na dziczytałych łąkach całymi łanami występuje **dziurawiec czteroboczny** (*Hypericum maculatum*), którego napar stosowano w charakterze leku rozkurczającego - przy chorobach wątroby i dróg żółciowych, w chorobie wrzodowej żołądka i dwunastnicy, w zaburzeniach czynności przewodu pokarmowego, a także w depresji i wyczerpaniu nerwowym. Jesienią ludzie sięgali tu po **korzeń dzięgla** (*Angelica sylvestris*), który był używany jako środek wiatropędny, uspokajający i regulujący pracę żołądka. Podawano go na bóle miesiączkowe oraz „uderzenia gorąca” w czasie menopauzy. Stosowany był również jako środek

antybakteryjny i moczopędny. Odwar z ziele zewnętrznie służył do nacierania nóg przy reumatyzmie i podagrze, jak również przy zapaleniu korzonków nerwowych.

Częstym składnikiem runi łąkowej jest **kminek zwyczajny** (*Carum carvi*), którego owoce od wieków stosowano jako przyprawę do dań wzdymających i nalewek (np. kmin-kówka, okowita). Pobudza apetyt i trawienie, działając przy



Dzięgiel leśny - korzenie

tym rozkurczowo, wiatropędnie (przeciwwzdęciowo) i perystaltycznie, zapobiegając nadmiernej fermentacji i zaleganiu treści w jelitach. Skutecznie hamuje procesy gnilne. Obok kminku warto też zwrócić uwagę na dziką **marchew** (*Daucus carota*), której owoców używano w charakterze przyprawy, a po uprażeniu jako namiastkę kawy. Wpływają rozkurczająco na naczyńa wieńcowe serca. Korzeń jest żółty i cienki, jadalny na surowo - znajduje zastosowanie w leczeniu zaburzeń pokarmowych. Jeszcze innym dzikim warzywem był tu **pasternak zwyczajny** (*Pastinaca sativa*) – jego korzeń i owoc służył do sporządzania naparu pomocnego w leczeniu zapaleń, owrzodzeń i dolegliwości kobiecych. Wyciągi z liści i korzeni bywały też używane jako środek przeciwko mszycom i roztoczom.

Po dziś dzień mieszkańcy Podkarpacia w celach kulinarnych sięgają na łąkach po **szczaw zwyczajny** (*Rumex acetosa*), który wykazuje właściwości żółcio- i moczopędne. Wpływa też na procesy krwiotwórcze. Zapomnianego w lecznictwie, choć równie powszechnego ziele dostarczały koniczyny. Najpowszechniejsza z nich **koniczyna łąkowa** (*Trifolium pratense*) używana była w postaci kwiatów, zalecanych przy zwalczaniu infekcji i stanów zapalnych przewodu pokarmowego i wydalniczego. Napar z kwiatostanów podawano też przy przeziębieniach, niedokrwistości i bolesnym miesiączkowaniu. Na słonecznych łąkach sięgano po **krwiściąg lekarski** (*Sanguisorba officinalis*) - napar i wywar z jego ziele lub korzenia zmniejsza krwawienia z żyłaków i obfite miesiączki oraz zatrzymuje krwimocz.

Na **bagnach** spotkamy wysokie ziołorośla, gdzie łanowo występuje **wiązówka błotna** (*Filipendula ulmaria*) - zarówno jej kwiaty jak i liście, dzięki zawartości salicylanów, mają właściwości przeciwgorączkowe i przeciwzapalne, a także lekko przeciwbólowe, napotne, moczopędne i przeciwreumatyczne. Naparu używano do leczenia przeziębień, infekcji górnych dróg oddechowych, a pomocniczo przy grypie i chorobach reumatycznych. Niższą warstwę runa tworzy **nieszapominajka błotna** (*Myosotis palustris*), która znajdowała zastosowanie przy leczeniu krztuśca i zapalenia oskrzeli przy suchym, męczącym kaszlu. Łanowo rośnie tu **ostrożeń łąkowy** (*Cirsium rivu-*

lare) – już starożytni Grecy stosowali go do leczenia żyłaków (grecka nazwa „kirsos”, która oznacza żyłaki, dała początek nazwie łacińskiej *Cirsium*). Skraje wilgotnych łąk i zarośli często porasta **ostrożeń warzywny** (*Cirsium oleraceum*) - niegdyś bardzo ceniony w kuchni. W lecznictwie ludowym był stosowany jako środek przeciwgośćcowy, moczopędny i przeciwzapalny. Roślina posiada właściwości odtruwające, żółciotwórcze i żółciopędne. Zaleca się ją przy kamicy żółciowej i stanach zapalnych wątroby. Ostatnio wykazano, że działa przeciwnowotworowo, łagodząc przerost prostaty.

W **sukcesyjnych ziołoroślach** mierzwinę splecionych pędów tworzy **przytulia czepna** (*Galium aparine*), której ziele działa moczopędnie, przeczyszczająco i przeciwzapalnie. Napar bywał stosowany do leczenia chorób skóry, a sok podawano przy leczeniu raka. Równie często w tych miejscach występuje **przytulia pospolita** (*Galium mollugo*) - stosowana w leczeniu epilepsji i hysterii. Maść po przesmażeniu przytulii z tłuszczem w Bieszczadach była używana zewnętrznym przy bólach kręgosłupa. Opuszczone łąki i skraje lasów często porośnięte są łanami **trybuli leśnej** (*Anthriscus sylvestris*) - wyciąg z korzenia, podobnie jak sok z ziele, stosowano jako środek na wszelkie osłabienia. Napar z ziele i nasion ułatwia też trawienie i zapewnia codzienne wypróżnianie. W mokrych miejscach tu i ówdzie znajdziemy **uczep trójlistkowy** (*Bidens tripartita*), wykazujący działanie przeciwzapalne, przeciwobrzękowe i uspokajające. Zalecany był w przypadku gośćca, podagry i krzywicy. Napar z ziele jest również skuteczny przy nieżytach jelit, kamicy moczowej i stanach zapalnych układu moczowego. Świeże ziele i mace rat, jak również nalewkę na świeżym ziele, podawano na trudno gojące się rany.

Na **pastwiskach** z końcem sezonu zakwita **brodawnik jesienny** (*Leontodon autumnalis*), którego ziele używano przy dolegliwościach nerek. Z kolei **czyścica storzyszek** (*Clinopodium vulgare*) dostarczała ziele pomocnego przy wzdęciach oraz niedyspozycjach wątroby i jelit. Niskodarniowe bliźniczyska są głównym siedliskiem **dziewięcisiu bezłodygowego** (*Carlina acaulis*) – jego korzeń wykazuje działanie przeciwzapalne, napotne i antyseptyczne. Stosowano go przeciw zaburzeniom trawiennym, niedomaganiom pęcherzyka żółciowego i biegunkowym infekcjom. Częstym gatunkiem jałowych pastwisk jest też **jastrzębiec kosmaczek** (*Hieracium pilosella*), którego ziele działa ściągająco, rozkurczowo, wykrztuśnie, mocz- i żółciopędnie. Wspomaga gojenie się ran. Stosowano je do leczenia nieżytu przewodu pokarmowego, biegunki oraz wrzodów żołądka i dwunastnicy. Na jałowych pastwiskach z końcem sierpnia zaczną kwitnąć **wrzos zwyczajny** (*Calluna vulgaris*) – sporządzano z niego napar, który dezynfekuje drogi moczowe, jak również reguluje trawienie przy nadmiernej fermentacji. Wywar z kwitnących pędów stosowano przy bezsenności i reumatyzmie, a także w przypadku biegunki. Po liście **poziomki** (*Fragaria vesca*) sięgano przy nadciśnieniu i miażdżycy naczyń krwionośnych. Napar bywał też stosowany przy nieżytach żołądkowo-jelitowych i hemoroidach, jak również w leczeniu przewlekłych chorób dróg moczowych. Świeże liście poziomki przykładano do ran i wrzodów.

Na pastwiskach powszechną, lecz niepozorną roślinką jest **przytulinka krzyżowa** (*Cruciata laevipes*) - ziele o działaniu ściągającym i moczopędnym, używane w postaci wywaru przy leczeniu niedrożności żołądka i jelit oraz dla pobudzenia apetytu. Podawano ją na reumatyzm oraz przy spękaniach i obrzękach skóry. Jeszcze powszechniej

rośnię tu **szeleźnik większy** (*Rhinanthus serotinus*) - był stosowany jako środek przeciwzapalny, moczopędny i przyspieszający gojenie ran. Zaleca się go na mięśnioból i nerwobóle, zapalenie korzonków nerwowych, a także na wegetatywne bóle o podłożu skurczowym. Pastwiska to również główne siedlisko **świetlika łąkowego** (*Euphrasia rostkoviana*), którego pędów używano do sporządzania naparu przy zapaleniach spojówek. Zewnętrznie stosowano go również przy jęczmieniu i zwykłych dolegliwościach wynikających ze zmęczenia oczu. Wewnętrznie stosowany przy zaburzeniach trawienia, kolce żółciowej, bólach głowy i bezsenności. Różowymi kwiatami wyróżnia się tu **wilżyna bezbronna** (*Ononis arvensis*) - w celach leczniczych stosowano jej korzenie i kłącza, które w postaci odwaru lub nalewki podawano na hemoroidy, kamicę nerkową, artretyzm i reumatyzm. W cieplejszych miejscach do paździenika na niebiesko kwitnie **żmijowiec** (*Echium vulgare*), który stosowano przeciwbólowo, rozkurczowo i przeciwkaszlowo. Zewnętrznie działa podobnie jak żywokost, przyspieszając procesy gojenia ran. Sporządzano z niego napar, macerat lub po prostu stosowano okład ze zmiażdżonego ziela. **Fiołek polny** (*Viola arvensis*), kwiitący jeszcze we wrześniu, reguluje przemianę materii - wzmagając tym samym wydalanie toksyn. Odwary i napary miały zastosowanie w chorobach skóry.

Na **reglowych polanach** leczniczego korzenia przez wieki dostarczała **gorzyczka trojeściowa** (*Gentiana asclepiadea*), która wzmacnia perystaltykę i wchłanianie mleczka pokarmowego z jelit, wykazując też działanie przeciwgrzybiczne, przeciwbakteryjne i przeciw pasożytnicze. Bojkowie podawali „tendiawę” (nalewkę z goryczki) jako środek chroniący przed cholera, a także na wzbudzenie apetytu i czynności trawiennych. Często na polanach **nawłoc pospolitą** (*Solidago virgaurea*) stosowano jako środek moczopędny, dezynfekujący i rozkurczający - głównie w przypadkach schorzeń układu moczowego. Podawano ją również przy schorzeniach pokarmowych - w niezżytach i biegunkach. Zewnętrznie używano jej do okładów na różnego rodza-



Bodziszek cuchnący

Adam Szary (3)

ju rany, wrzody i wykwity skórne, a także do płukania jamy ustnej. Do początku jesieni kwitnie też **świerznica leśna** (*Knautia dipsacifolia*), którą również podawano przy biegunkach i do płukania gardła. Z jej odwaru robiono okłady na potłuczenia i oparzenia. W siedliskach ziołoroślowych na polanach często spotkamy łany **wierzbówki koprzyca** (*Chamaenerion angustifolium*), wykazującej działanie uspokajające, przeciwbakteryjne i przeciwwirusowe. Bojkowie doskonale się orientowali, że koprzyca skutecznie zwalcza bóle głowy, nerwobóle i bezsenność. Dziś podaje się ją również w leczeniu gruczołu krokowego i kamicy moczowej, a także przy upławach i zaburzeniach miesiączkowych.

W wilgotnych **buczynach** do września kwitnie jeszcze **bodziszek cuchnący** (*Geranium robertianum*). Ta niewielka roślina ma bardzo wszechstronne działanie: przeciwwirusowe, przeciwzapalne, antykrwotoczne i ściągające. Używano jej przy kaszlu, gorączkach, biegunkach, hemoroidach, zapaleniu dróg moczowych, upławach kobiecych i nadmiernych krwawieniach (uszczelnia naczynia włosowate). Jego korzeń lub ziele zalewano wrzątkiem lub wódką. Powszechna w buczynach **marzanka wonna** (*Galium odoratum*) wykazuje działanie rozkurczowe i uspokajające. Sięgano po nią przy nerwicach, bezsenności oraz przy bólach głowy i brzucha. Pełni też funkcje przeciwzapalne. W buczynach pozyskiwano żankiel (*Sanicula europaea*), którego korzenia używano przy zalegającej flegmie. Powszechnie sięgano tu też po kłącza paproci, takich jak **wietlica samicza** (*Athyrium filix-femina*) - napar z lodyg lub kłączy wykorzystano jako środek przeciwbólowy. W użyciu zewnętrznym sproszkowany korzeń służył do zasypywania ran. Jednak roślina działa też toksycznie. W leśnych młakach często występuje **niecierpek pospolity** (*Impatiens noli-tangere*) - jego ziele wykazuje się działaniem przeciwzapalnym, rozwalniającym, moczopędnym i rozkurczowym. Dziś stwierdzono ponadto, że zapobiega miażdżycy, hamuje autoagresję immunologiczną, a także leczy grzybicę i trądzik.

W **lasach łągowych** rośnie **czyściec leśny** (*Stachys sylvatica*), który działa przeciwkrwotocznie, przeciwzapalnie, przeciwreumatycznie, uspokajająco i żółciopędnie. Pokrewną roślinę - **czyściec błotny** (*Stachys palustris*) podawano przy bólach skurczowych związanych chorobami zakaźnymi jelit (działa antyseptycznie i przeciwskurczowo). W łągowych zaroślach do września jeszcze kwitnie **kielisznik zaroślowy** (*Calystegia sepium*), którego ziele, a jeszcze skuteczniej wykopywany jesienią korzeń, stosowano w postaci naparów o działaniu silnie przeczyszczającym i żółciopędnym. Zarówno w lasach, jak i ziołoroślach nadpotokowych łąkowo rośnie **lepiężnik różowy** (*Petasites hybridus*) - jego korzeń działa rozkurczająco na przewód pokarmowy i drogi moczowe. Wykazuje też lekkie działanie przeciwbólowe. Stosowany był w kamicy żółciowej i moczowej oraz przy kokluszku i chorobach oskrzeli. W zastosowaniu zewnętrznym wywar stosowano jako okład przyspieszający gojenie się ran i wyprysków. Na skraju lasów łągowych, najczęściej w zwartych, wysokich łąkach, występuje **sadziec konopiasty** (*Eupatorium cannabinum*). Surowcem jest korzeń i ziele zbierane w okresie kwitnienia. Wzmacnia odporność organizmu, wykazując też działanie rozkurczowe i żółciopędne. Zewnętrznie stosowano go do przemywania ran.

Miejsca podmokłe - **szuwały i rozlewiska** w jesieni były cennym źródłem pozyskiwania materiału pokarmowego i leczniczego. Lustro wód często porasta **rześl długoszyjkowa** (*Callitriche cophocarpa*), którą w postaci naparu

zalecano przy bolesnych skurczach jelit i przewodów żółciowych. Okłady z jej odwaru przykładano na stany zapalne skóry, wypryski i trudno gojące się rany. Tu i ówdzie z wody wynurzają się pędy **żabieńca babki wodnej** (*Alisma plantago-aquatica*). Jego korzeń, ceniony jeszcze w XIX wieku, zalecano w charakterze środka przeciwobrzękowego w leczeniu puchliny wodnej, płasawicy i padaczki.

W linii brzegowej pozyskiwano kłaczka **pałki szerokolistej** (*Typha latifolia*), które wykazują właściwości moczopędne, mlekopędne, przeciwskurczowe. Znano też ich rolę przeciwkrwotoczną. Kłaczka pałki od średniowiecza stosowano przy niezżytach żołądka, a także przeciw czerwoncy. W strefie brzegowej rośnie także **jeżogłówka gałęzista** (*Sparganium ramosum*), z której jadano korzenie i łodygi. Napar z jeżogłówki bywał stosowany przy wyziębieniach i dreszczach. Działa przeciwzapalnie, przeciwbakteryjnie i wzmacniająco na ściany naczyń krwionośnych. Ponadto wykazuje działanie żółciopędne i ochronne wobec miąższu wątroby. Napar z ziela jeżogłówki można też stosować w leczeniu choroby wieńcowej.

Przy brzegu często występuje **karbieniec pospolity** (*Lycopus europaeus*), który czasem stosuje się przy nadczynności tarczycy. Medycznie potwierdzono, że obniża wydzielanie tyroksyny, regulując obieg jodu. Zmniejsza tym samym podniecenie nerwowe i palpacje serca wywołane na podłożu tyroksynowym. Karbieniec znajduje też zastosowanie w leczeniu nadpobudliwości seksualnej, spowodowanej nadmiernym poziomem hormonów gonadotropowych. Purpurowe łany tworzy tu **krwawnica pospolita** (*Lythrum salicaria*), której ziele wykazuje się działaniem przeciwgorączkowym, przeciwzapalnym i rozszerzającym naczynia krwionośne. Napar z krwawnicy podawano na obfite miesiączki, krwawiące dziąsła, a także na krwawą biegunkę.

Surowca zielarskiego dostarczały też **zarośla**, z których pozyskiwano głównie dzikie owoce. Najpowszechniej wszędzie rozrastała się **tarnina** (*Prunus spinosa*) – jej owoce działają przeciwbiegunkowo, przeciwzapalnie i antyseptycznie, co było wykorzystywane przy niezżytach przewodu pokarmowego i w przypadku nadmiernej fermentacji jelitowej. Wykopaliska archeologiczne potwierdziły fakt



Krwawnica pospolita



Głóg jednoszyjkowy

odżywiania się tarniną ludzi z okresu neolitycznego, kilka tysięcy lat temu. Owoce **głogu** (*Crataegus monogyna*) podawano w postaci naparów, nalewek i przetworów – podobnie jak kwiaty miał służyć na dolegliwości serca, zwiększając przepustowość naczyń wieńcowych. Powszechnie zbierano też owoce **jałowca** (*Juniperus communis*), z których sporządzano jałowcówkę – środek na stymulację trawienia i leczenie pokarmowych chorób zakaźnych.

Owoce **jarzębiny** (*Sorbus aucuparia*) stosowano przy osłabieniu czynności nerek. Były też zalecane jako środek pomocniczy przy kamicy nerkowej i żółciowej oraz niezycie jelit, a także przy zaburzeniach obwodowego krążenia. Mogą być stosowane w profilaktyce arteriosklerozy i choroby nadciśnieniowej. Tradycyjnego surowca przeciwko zaparciom dostarczała **kruszyna pospolita** (*Fragula alnus*) – jej kora od dawna stanowiła lek przeczyszczający i żółciopędny, stosowany w zatwardzeniach, ale także w schorzeniach wątroby i pęcherzyka żółciowego. Sukcesyjnie zarośla tworzy często **leszczyna** (*Corylus avellana*), której orzechy tarte z miodem były tradycyjnym lekiem przeciw kaszlowi. Polecano ją też osobom przemęczonym. Wywar z ulistnionych gałązek, w charakterze okładów, kąpiei i niasiódek, Łemkowie stosowali na wszelkiego rodzaju skórne owrzodzenia i wysypki. Z kolei popiół z leszczyny służył im do sporządzania ługu, leczącego trudno gojące się rany.

Niech ta krótka wędrówka przez dzieje ludowego ziołolecznictwa będzie dla nas okazją do refleksji nad bogactwem miejscowej natury, jak również nad obszerną wiedzą minionych pokoleń w zakresie czerpania z jej zasobów. Dziś tak często rozglądamy się za egzotycznymi specyfikami, nie zdając sobie sprawy z tego, co oferuje nam ziemia pod stopami – i jak wiele z tej ludowej wiedzy zdołaliśmy zapomnieć. ■

Adam Szary

Kłokoczka - krzew święty i magiczny

Kłokoczka południowa *Staphylea pinnata* może być florystycznym symbolem Podkarpacia, bo tu właśnie rośnie 90% jej dzikiej populacji na terenie Polski. Tu również bywa szanowana i czczona niemalże. Na Pogórzu, gdzie występuje najliczniej, jest nazywana „różańcowym ziele”, „kłokoczka paciorkową” lub „drzewkiem różańcowym”.

To „święte ziele Podkarpacia” jest krzewem osiagającym niekiedy „drzewiaste” rozmiary, a jednocześnie rosnącym w Polsce na granicy swego północnego zasięgu. Jako roślina rzadko występująca, podlega ochronie gatunkowej, zaś z uwagi na swe „magiczne” konotacje ma ważne miejsce w kulturze ludowej Podkarpacia. Nic dziwnego, gdyż w naszym regionie rośnie 90% jej krajowej populacji.

Prawdopodobnie żyje u nas od tysiącleci, jednak swój zasięg ogranicza do południowej części kraju, stąd jej drugi człon polskiej nazwy. Pierwszy zapewne wywodzi się od charakterystycznego klekotu („kłokotu”), jaki wydają nasiona zamknięte w wysuszonych jesienią pęcherzach. W polskiej etymologii znana jest pod nazwami: *kłokocina*, *kłokoczyna*, *kokocka*. Lud używał też nazw: *kukulka*, *kukuczka* i *kukoczka*. Czesi zwą ją *kłokocz*, Słowacy *kłokocz perovity* (czyli pierzasty), Ukraińcy *klikuczka*, Bułgarzy – *kłokoczika*, zaś Niemcy *klappernus* – wszyscy z tego samego powodu. Tymczasem jej łacińska nazwa nawiązuje do cech zewnętrznych rośliny: *Staphylea* określa budowę kwiatostanu, przypominającą winogron, czyli z gr. *staphyle*, zaś *pinnata* (z łac. *penna* - pióro) opisuje pierzastą budowę liścia.

Sam kwiat zwraca uwagę swą urodą; białoróżowe kiście pojawiają się wraz z pierwszymi liśćmi. Najobficiej kwitną na obrzeżach lasu, z daleka przypominając nieco

bzy. Dość egzotycznie wyglądają same torebki nasienne kłokoczki. W ich skórzastych wnętrzach „kłokocze” zazwyczaj jedno do trzech nasionek.

Krzew ten ma swoiste wymagania siedliskowe, które sprawiają, że występuje najczęściej na Pogórzu, na dość żyznych glebach o dużej wilgotności, gdzie jego płytki system korzeniowy ma szansę dotrzeć do życiodajnej wody.



Torebki nasienne kłokoczki południowej



Niektórzy archeolodzy twierdzą, że roślina ta u dawnych ludów zamieszkujących ziemię polskie miała znaczenie kultowe i była uprawiana w obrębie wczesnośredniowiecznych grodzisk. Pewnie cieszyła się już szacunkiem u Celtów, zanim kultem objęli ją Prасłowianie. Teoria ta znajduje potwierdzenie w Beskidzie Niskim, gdzie kłokoczkę można spotkać w okolicy dawnych grodzisk w Wietrznie, pod Cergową i pod Łysą Górą k. Żmigrodu. Być może ich mieszkańcy używali jeszcze kłokoczkowych nasion jako środka płatniczego w handlu z ludami wędrującymi przez karpackie przełęcze.

Na Pogórzu i w Beskidzie Niskim tworzy czasem kilkuhektarowe zarośla, np. w rezerwacie „Husówka” k. Kańczugi, na Łysej Górze, czy na Cergowej k. Dukli. Tam, gdzie występuje licznie, cieszy się dużą estymą wśród mieszkańców okolicy. Często też można ją spotkać w przydomowych ogródkach. Nie jest rośliną ekspansywną, choćby z uwagi na sposób rozmnażania; ciężkie nasiona spadają w obrysie korony i tu zazwyczaj kiełkują. Nieoceniona jest zatem rola ptaków w utrzymaniu tego gatunku w naszych lasach.

Zawierające duże ilości tłuszczu nasionka dawały niegdyś cenny olej służący do oświetlenia mieszkań i do celów spożywczych.

W Karpatach panował przesąd, jakoby posiadanie kłokoczki ułatwiało rozpoznanie czarownic i chroniło przed ich wpływem, zaś kwiaty miały zjednywać miłość osoby ukochanej. Niegdyś też podawano utarte liście bydłu jako środek leczniczy, zaś ludziom jako środek wymiotny i oczyszczający organizm.

Ponoć Celtowie, żyjący niegdyś na Podkarpaciu, używali kłokoczki jako krzewu pogrzebowego, sadząc go na kurhanach z prochami zmarłych. Zwyczaj ten mieli przejąć później Słowianie i Germanie, wierzący, że kłokoczka na grobie zabezpiecza spokojny „sen” zmarłego. Echo tej tra-

dycji przetrwało w Niemczech w jednej z ludowych nazw kłokoczki, oznaczających w wolnym przekładzie „krzew śmierci”. Bronił on przed złymi duchami, demonami czy wampirami i bywał wykorzystywany przez egzorcystów. Posiadanie krzewu czy jego nasion było zatem rodzajem „ubezpieczenia od nieszczęśliwego wypadku”.

Wiara w magiczną moc kłokoczki przeszła też do kultury chrześcijańskiej, stąd z jej drewna wyrabiano krzyże i figurki odpustowe, a z nasion różańce. Młode pędy i kwiaty używane były do wianków święconych w kościele podczas Niedzieli Palmowej, a także rzucały przez dziewczęta podczas uroczystej procesji w dniu Bożego Ciała. Poświęcone palmy wieszano przy wejściu do chaty, a kłokoczkowe gałązki zatykano na rogach pól, dla ochrony od złych mocy.

Z twardego drewna kłokoczki wytwarzano kiedyś nożyki, a do naszych czasów przetrwała tradycja wyrobu lufek papierosowych. Gałązki kłokoczki spotykane są często jako dekoracja kapliczek i używane jako różdżka do wyszukiwania przedmiotów ukrytych pod ziemią. Same nasiona dawane były kiedyś dzieciom „na szczęście”.

W tradycji religijnej Podkarpacia nadano jej spore znaczenie; w wielu okolicach w ziele święconym w dniu 15 sierpnia, na Matki Boskiej Zielnej, nie mogło zabraknąć kłokoczących torebek, zaś w poddębickiej Lubzinie dzień ten nazywany jest „kokockowym odpustem”. Przed uroczystą procesją po sumie święci się tam gałązki kłokoczki. Podczas specjalnego błogosławieństwa celebrans poświęca tu przyniesione przez wiernych kłokoczkowe bukiety. Udziela wówczas specjalnego błogosławieństwa wygłaszając słowa:

„...niech te gałązki przez ten święty znak Krzyża otrzymają takie błogosławieństwo niebieskie, aby w każdym domu, gdzie będą położone zadrżał księżę ciemności, znikła wszelka szatańska moc, a napaści złego ducha zostały pokonane. Aby w tym miejscu szatan przestał uwodzić stworzenia. Niech tam gdzie będą te gałązki przez



Potężny krzew kłokoczki przy kaplicy w Nowosiólkach

Edward Marszałek (2)



Leśniczy Bolesław Rebizant z Narola wyrabiający kłokoczkowe różańce

Twoje błogosławieństwo urodzajom ziemi nie szkodzi żadne nieszczęście ani plaga, niech nie zniszczy ich żaden wróg, niech ziemia owocuje i wzrasta dobry urodzaj. Przez Chrystusa Pana Naszego. Amen."

Ponoć w Lubzinie tradycja czczenia kłokoczki trwa od wieków – niektórzy twierdzą nawet, że wywodzi się jeszcze z czasów pogańskich.

W Beskidzie Dukielskim z kolei żywa jest tradycja posiadania krzewu przy domu i majenia jego fragmentami przydomowych i leśnych kapliczek, co ma chronić je od złego.

Ogromne, a na dodatek co roku kwitnące i owocujące krzewy kłokoczki można spotkać przed wieloma domami pod Krosnem. Chronią domostwa od złego, a swoim kwitnieniem pokazują mi, kiedy przychodzi prawdziwa wiosna. Kwiaty zbierane są przez dzieci do rzucania podczas procesji w oktawie Bożego Ciała, zaś torebki nasienne zdobią ziela święcone 15 sierpnia.

Filip Kobierzycki w 1809 roku zapisał: „*Dziadowie nasi pielgrzymujący mają kłokoczkowe poświęcane laski w korzeniu wycinane, a z ziarenek przewierconych nasiennych różańce i koronki*”. Wykonywanie różańców, w których funkcję paciorków pełniły nasionka, było bardzo popularne na południu Polski. Sztukę tę opanowało też kilku leśników z Podkarpacia. ■

Edward Marszałek



Kłokoczkowe nasionka, zanim dojrzeją, są koloru białego



Kłokoczkowy różaniec

Nasiona kłokoczki po dojrzeniu przybierają barwę „cisawą”, jednak jeśli zebrać je odpowiedni wcześniej, zachowują jasny kolor i przypominają marmurowe paciorki. Żeby można było je nawlekać na sznurek, trzeba je przewiercić cienkim wiertłem, co wymaga sporej wprawy. Można też łączyć paciorki przy pomocy drutu o grubości spinacza biurowego, co wymaga benedyktyńskiej cierpliwości, ale daje trwały efekt. Znakomicie opanowały tę umiejętność siostry zakonne w krakowskich Łągiewnikach i siostry karmelitanki z Przemyśla. Z tych właśnie powodów krzew ten bywał uprawiany w ogrodach klasztornych i plebańskich

Dorasta nawet do 5 m wysokości. Korę ma gładką z podługnymi białymi prążkami, drewno twarde o żółtobiałej barwie. Młode pędy są jasnozielone z naprzeciwlegle rozmieszczonymi, nieco odstającymi pąkami. Nieparzystopierzaste, złożone z 3-7 listków liście ustawione są naprzeciwlegle. Listki szerokoeliptyczne o piłkowanym brzegu. Pięciokrotne kwiaty są białe, czasem z różowym odcieniem, zebrane w zwisające grona. Kwitnie w maju, w czerwcu wykształca zielone owoce w formie rozdętych torebek z 2-3 komorami nasiennymi. Kuliste nasiona dochodzą do 1 cm średnicy, są wprawdzie białe, a następnie nabierają lśniącej brązowej barwy.



Kwiat kłokoczki

Edward Marszałek (4)

Kłokoczka południowa niegdyś była sadzona przy kapliczkach i na grobach. W ostatnich latach staje się bardziej popularna między innymi dzięki działaniom leśników, którzy uprawiają ją na szkółkach leśnych. Rośnie na różnych glebach, ale najlepiej na żyznych, próchnicznych, wapienistych i wilgotnych. Wrażliwa jest na silne przesuszenie podłoża w okresie wegetacyjnym. W ogrodzie kłokoczkę najlepiej posadzić w pełnym słońcu lub częściowym oświetleniu. Nie wymaga przycinania i formowania. Przycięta wytwarza odrośla. Rozmnażać ją można poprzez wysiew nasion, które dość nieregularnie wschodzą, lub poprzez ukorzenianie sadzonek. W sprzyjających warunkach zdarza się, że młode siewki pojawiają się pod starymi krzewami, skąd można je przesadzać. Pamiętajmy, że jest krzewem bardzo rzadkim i podlegającym ochronie, dlatego pod żadnym pozorem nie powinna być wykopywana z naturalnych stanowisk.



Warsztaty i spotkania w ramach projektu **RAZEM DLA ZIELONEGO PODKARPACIA**

W ramach projektu „Razem dla Zielonego Podkarpacia – budowanie potencjału i integracja różnych grup interesariuszy mających duży wpływ na przyrodę” prowadzone są liczne działania mające na celu zwiększenie świadomości ekologicznej lokalnej społeczności oraz budowanie współpracy pomiędzy różnymi grupami interesariuszy mającymi wpływ na przyrodę w naszym województwie – warsztaty terenowe z cyklu „Poznaj by zachować” oraz spotkania mediacyjne dla wszystkich grup interesariuszy.

WARSZTATY TERENOWE „POZNAJ BY ZACHOWAĆ”

8 warsztaty z cyklu 8-miu

W dniach 11-12 sierpnia 2018 r. w miejscowości Chyrowa odbyły się ósme warsztaty terenowe z cyklu „Poznaj by zachować”. Bazą warsztatową był Gościniec „Chyrowianka”. Warsztaty poprowadziła Karolina Kiwior – przewodnik beskidzki, ratownik Grupy Bieszczadzkiej GOPR. Gościem zaproszonym był Damian Nowak – ornitolog, pracownik Magurskiego Parku Narodowego. Pierwszy dzień warsztatów rozpoczął się od przejścia doliną Nieznajowej. Nieznajowa (łemk. Незнайова) to nieistniejąca obecnie wieś łemkowska, która była położona w dolinie górnej Wisłoki i jej lewego dopływu Zawoi. To chyba jedna z najbardziej znanych nieistniejących wsi w Beskidzie Niskim. Obecnie po dawnej wsi zostało wiele śladów. Najbardziej wyrazistym z nich są dość liczne przydrożne krzyże i kapliczki wykonane z piaskowca oraz cmentarz przycerkiewny także z piaskowcowymi krzyżami, w którego części stała niegdyś jedna z piękniejszych cerkwi na Łemkowszczyźnie. Następnie żółtym szlakiem udaliśmy się do miejscowości

Wołowiec. Podczas przejścia zobaczyliśmy i usłyszeliśmy kilkanaście gatunków ptaków, m.in. czapłę białą, czapłę siwą, trzmiełojada, grubodzioba, krogulca, raniuszka, sójkę, dzięcioła dużego, cyraneczki, myszołowa zwyczajnego czy gila. W trakcie przejścia prowadzący opowiadał o fau-



nie Magurskiego Parku Narodowego. Na terenie parku narodowego stwierdzono 160 gatunków ptaków, z czego 117 gatunków należy do lęgowych. Do najciekawszych elementów awifauny lęgowej należą ptaki szponiaste. Z 19 gatunków gniazdujących w Polsce, 13 występuje w Karpatach, a 8 z nich gnieździ się w Magurskim PN. Najliczniejszy jest myszołów *Buteo buteo*. Drugim pod względem liczebności ptakiem drapieżnym jest orlik krzykliwy *Clanga pomarina*. W dolinie Nieznajowej pojawiają się bobrowiska, które zwiększają bioróżnorodność gatunkową obszaru. Dzięki ich obecności na terenie Magurskiego Parku Narodowego pojawiają się gatunki nietypowe, takie jak czapla biała *Ardea alba* czy czapla siwa *Ardea cinerea*. Podczas przejścia zaobserwowaliśmy również kilka gatunków płazów m.in. kumaka górskiego czy ropuchę zwyczajną. W trakcie przystanku uczestnicy warsztatów mieli okazję zobaczyć krążące trzmiełojady *Pernis apivorus*, co jest zjawiskiem bardzo rzadkim ze względu na niewielką liczebność tego gatunku na terenie parku. Prowadzący również opowiadał o zabiegach ochrony czynnej, które prowadzone są na terenie parku narodowego. Jako ciekawostkę można dodać, że na terenie parku realizowane jest zadanie polegające na założeniu modelowych sadów składających się z rodzimych odmian drzew owocowych charakterystycznych dla tego terenu. Szczepki drzew zostały pobrane z gatunków zdrowych, jeszcze owocujących drzew, występujących na terenie Magurskiego Parku Narodowego. Wieczorem został zaprezentowany projekt przez Koordynatora Projektu oraz Damian Nowak przeprowadził warsztaty z fotografii, podczas których opowiedział o zastosowaniu i wykorzystaniu sprzętu fotograficznego do fotografowania przyrody. W drugim dniu warsztatów odbyły się zajęcia terenowe z użyciem map, kompasów oraz nawigacji GPS, polegające na orientacji w terenie każdego uczestnika i dojście do wyznaczonego punktu. Dzięki temu każdy z uczestników mógł sprawdzić swoje doświadczenie w orientowaniu się w terenie. Na początku zajęć uczestnicy zostali podzieleni na 6 grup, każda z grup dostała mapę z wyznaczony-



mi punktami do których trzeba było dojść. Zadaniem było wprowadzić poprawne współrzędne geograficzne do nawigacji GPS (aplikacja na telefon LocusMap, nawigacja Garmin) by znaleźć fanta (płytkę CD). Każdy z 6 punktów był wyznaczony w odległości od 1 do 3,3 km w linii prostej, trudność danego punktu zależała od doświadczenia danej grupy. Na koniec odbyło się podsumowanie każdej grupy. Drobne problemy były tłumaczone i poprawiane od razu z uczestnikiem. ■

Karolina Kiwior



SPOTKANIA MEDIACYJNE „CZŁOWIEK vs PRZYRODA” DLA WSZYSTKICH GRUP INTERESARIUSZY

1 spotkanie mediacyjne z cyklu trzech

Dnia 8 sierpnia 2018 roku w miejscowości Smolnik odbyło się I spotkanie mediacyjne dla wszystkich grup interesariuszy. Głównym tematem spotkania było udostępnianie obszarów cennych przyrodniczo w Bieszczadach Zachodnich. Na początku spotkania uczestnicy przedstawiali problemy, z jakimi borykają się pracując w tak specyficznym miejscu jak Bieszczady. Jednym z problemów okazała się wzrastająca populacja wilków w Bieszczadach, które od kilku lat powodują szkody w hodowli owiec. Zagryzienia owiec od kilku lat wzrastają. Coraz częściej spotyka się wilki w godzinach dziennych w bliskim sąsiedztwie człowieka. Co więcej, jak wskazywali uczestnicy spotkania, wilk przestał bać się człowieka, a często jego łupem padają przydomowe zwierzęta. Analizowano różne rozwiązania problemu wzrastającej populacji wilków w Bieszczadach. Przedstawiciele Inicjatywy Dzikie Karpaty wskazywali na możliwość budowy ogrodzeń na pastwiskach. Jednak ze



względu na dość duże powierzchnie pastwisk, takie rozwiązanie okazało się zbyt drogie i zakłócałoby migrację wielu gatunków zwierząt. Zastanawiano się wspólnie, czy lepszym rozwiązaniem byłby planowy odstrzał wilków najczęściej pojawiających się w bliskim sąsiedztwie człowieka, czy też odławianie takich sztuk i przenoszenie w inne miejsca w Polsce. I tu zawsze pojawia się problem; czy wilk, który w Bieszczadach interesował się człowiekiem i w bliskim sąsiedztwie człowieka zdobywał pożywienie, w innym miejscu będzie polował tylko na dzikie zwierzęta i nie będzie naprzykrzał się człowiekowi. Uczestnicy spotkania zaznaczyli, że zachowanie się w sąsiedztwie dzikich zwierząt, a szczególnie drapieżników musi być tematem numer jeden w edukacji nie tylko mieszkańców Bieszczad, ale wszystkich, którzy w Bieszczady przybywają. Pojawił się także problem wycinki drzew pomnikowych w lasach karpackich, szczególnie na terenie projektowanego Turnickiego Parku Narodowego. Podano nawet kilka przykładów drzew o dużych rozmiarach, które zostały wycięte. I tu odpowiedź przedstawiciele Lasów Państwowych była bardzo czytelna. Stwierdzali, że nie wycinają drzew starych, gdyż takie są dla nich także bardzo wartościowe. Służą one jako drzewa nasienne (nasienniki), z których pozyskuje się cenny materiał do szkółek leśnych. Z drugiej strony zdarzają się przypadki wycięcia pojedynczych okazów, ale tylko wtedy, gdy bezpośrednio zagrażają one zdrowiu i życiu osób przebywających w lesie. W drugiej części spotkania, uczestnicy zostali poproszeni, aby w for-

mie pisemnej przedstawili, co w Bieszczadach w obecnych czasach jest największym problemem i co powinno się tu zrobić w najbliższym czasie. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że wizja Bieszczadów w przyszłości w oczach uczestników spotkania była bardzo często diametralnie różna. Oto niektóre z postulatów:

- potrzeba rozszerzenia Bieszczadzkiego Parku Narodowego i utworzenie Turnickiego Parku Narodowego,
- potrzeba poprawy przekazu do społeczeństwa odnośnie historycznych uwarunkowań Bieszczadów,
- potrzeba utworzenia prawa dla lokalnego społeczeństwa w stosunku do inicjatyw organizacji pozarządowych działających w Bieszczadach na rzecz ochrony przyrody,
- drzewostany powyżej wieku rębności powinny zostać objęte ochroną rezerwatową,
- powinna zostać przeprowadzona ocena oddziaływania na środowisko dla dróg budowanych i modernizowanych na terenach leśnych,
- powinna być zatrzymana wycinka drzew w strefach przypotokowych,
- należy zrezygnować z komercyjnych polowań na terenach cennych przyrodniczo oraz dokarmiania, a także nęcenia zwierząt,
- istnieje konieczność uregulowania prawnego populacji zwierząt dziko występujących w Bieszczadach, ze względu na powiększanie się ich liczebności, co ma wpływ na lokalną społeczność,
- wszelkie zmiany związane z ochroną przyrody w Bieszczadach muszą być omawiane z społecznością lokalną i nie mogą się odbijać negatywnie na sytuacji materialnej mieszkańców Bieszczadów,
- potrzeba skuteczniejszej ochrony obszarów najcenniejszych przyrodniczo w Bieszczadzkich lasach. Ochrona przyrody musi jednak uwzględniać potrzeby mieszkańców, np. w pozyskiwaniu opału, zbiorze płodów leśnych.

2 spotkanie mediacyjne z cyklu trzech

Dnia 9 sierpnia 2018 roku w miejscowości Chyrowa odbyło się II spotkanie mediacyjne dla wszystkich grup interesariuszy. Głównym tematem spotkania było udostępnianie obszarów cennych przyrodniczo w Beskidzie Niskim i okolicach. W trakcie spotkania nakreślano problemy, z jakimi borykają się osoby tu pracujące i mieszkające na co dzień. Jednym z problemów okazał się brak wiedzy o właściwym zachowaniu się na terenie Magurskiego Parku Narodowego wśród turystów. Duża część społeczeństwa odwiedzającego góry nie jest nauczona, aby to co przynosimy na szlak, powinniśmy to zabrać z sobą, kończąc wędrowkę. Nigdzie, jak do tej pory nie sprawdziło się ustawianie koszy na śmieci w górach. Zawsze będą



one się przepełniały, a wynoszenie śmieci ze szlaków jest bardzo drogą, a jednocześnie niewdzięczną pracą. Uczestnicy spotkania jednogłośnie wywnioskowali, że za zaśmiecanie szlaków powinny grozić wysokie finansowe kary, co mogłoby w przyszłości ograniczyć proceder śmiecenia w górach. Zauważono także, że edukacja turystów na szlakach prowadzona przez pracowników Magurskiego Parku Narodowego czy pracowników Lasów Państwowych jest niewystarczająca. Ważna jest edukacja i to na wszystkich szczeblach kształcenia się młodego człowieka. W rozmowie zwrócono uwagę na pewien fakt, wynikający z usytuowania Beskidu Niskiego na szlaku komunikacyjnym, prowadzącym na Słowację i punkt graniczny w Barwinku. Wspólnie zastanawiano się, jak można byłoby zatrzymać choć część przejeżdżających tą drogą osób. Na pewno sieć punktów gastronomicznych przyczyniłaby się do zwiększenia odwiedzin, a szczególnie mogłoby to dotyczyć te osoby, które podróżują dalej. Także dobrze przemyślana i usytuowana w odpowiednich miejscach na trasie reklama turystyczna wzbudziłaby zainteresowanie, szczególnie turystów z innych krajów. Problem odpowiedniej, rzetelnej i kompletnej informacji turystycznej, dotyczącej Magurskiego Parku Narodowego oraz Beskidu Niskiego pojawiał się często w prowadzonych rozmowach. Brak jest zsynchronizowanych działań, mających na celu promowanie tego obszaru. Na spotkaniu poruszono także problem dostępności szlaków turystycznych dla osób niepełnosprawnych. Niektóre szlaki powinno się zmodernizować w taki sposób, aby nawet osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich miały szansę odpoczywać na łonie natury. Na terenie polskich gór niewiele jest szlaków, z których osoby niepełnosprawne mogłyby korzystać. Odrębnym problemem, raczej nie spotykanym w Bieszczadach, jest w Beskidzie Niskim - baza turystyczna. Bardzo trudno jest znaleźć miejsce noclegowe dla dużej, 50-60 osobowej grupy. Najczęściej lokalne pensjonaty oferują 10-12 miejsc noclegowych, z zastrzeżeniem, że nie będzie to nocleg na jedną noc. Wspólnie zastanawiano się, w jaki sposób poprawić ofertę noclegową w regionie. Stwierdzono, że tylko duże projekty z udziałem funduszy zagranicznych zachę-

ciłyby jeszcze niezdecydowanych mieszkańców, aby zająć się taką formą działalności gospodarczej. Zapewne zachętą byłyby wyjazdy studyjne, organizowane w ramach takich projektów, przeprowadzane nie tylko na terenie Polski, ale i w krajach ościennych. Rozmawiano także o infrastrukturze turystycznej na szlakach Beskidu Niskiego, także w obrębie Magurskiego Parku Narodowego. Stwierdzono, że obecność wiat, niewielkich chat i innych obiektów tego typu, w których to turyści mogliby schronić się w razie niesprzyjającej pogody, a także wież widokowych, zachęciłaby turystów do przyjazdu w tę część naszego kraju. Wspólnie stwierdzono, że takie spotkania, które przyniosą wymierne efekty, zwiększające zaangażowanie lokalnej społeczności w działalność agroturystyczną powinny odbywać się w przyszłości systematycznie, z dużym zaangażowaniem wszystkich obecnych na spotkaniu stron. Na pewno wiodącą rolę w tej kwestii powinny mieć samorządy, gdyż to z ich inicjatywy możliwe jest pozyskiwanie środków finansowych z projektów międzynarodowych.

3 spotkanie mediacyjne z cyklu trzech

Dnia 21 sierpnia 2018 roku w miejscowości Cisna odbyło się III spotkanie mediacyjne dla wszystkich grup interesariuszy. Głównym tematem spotkania była edukacja ekologiczna i kształtowanie postaw ekologicznych społeczeństwa poprzez promowanie zasad zrównoważonego rozwoju wspólnie przez wszystkie grupy interesariuszy mających wpływ na przyrodę w woj. podkarpackim.

Spotkanie rozpoczęło się od prezentacji projektu, a następnie uczestnicy spotkania pokrótce zaczęli opisywać problemy z jakimi się spotykają, pracując w tak specyficznym miejscu jak Bieszczady. Problemów w Bieszczadach jest bardzo dużo, jak wynikało z dyskusji. Zarówno pracownicy Lasów Państwowych, jak i Zakładów Usług Leśnych przedstawiają oficjalnie pewien dystans w stosunku do przedstawicieli Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze i Inicjatywy Dzikie Karpaty. W związku z tym dość emocjonalne wypowiedzi pojawiały się z obydwu stron już na wstępie dyskusji. Terminy, takie jak: ekologia, ochrona przyrody czy edukacja ekologiczna są często różnie rozumiane





przez osoby pracujące w Bieszczadach, a mające stały kontakt z przyrodą. Przedstawiciel Inicjatywy Dzikie Karpaty stwierdził, że już dobrem samym w sobie jest to, że różne grupy interesariuszy mogły się wspólnie spotkać. Leśnicy podczas spotkania w wielu miejscach w dyskusji stwierdzali, że to właśnie dzięki nim las wygląda dziś na tyle atrakcyjnie, że inni widzą w nim dużą wartość przyrodniczą i chcą go chronić. Pracownicy Zakładów Usług Leśnych przedstawili swoje obawy o życie, o swoje miejsce pracy. Z kolei przedstawiciele Inicjatywy Dzikie Karpaty jednogłośnie powtarzali, że nie przyjechali w Bieszczady z chęci zysku, bo ktoś im za to płaci. Zależy im na zachowaniu unikatowego stanu lasów, jakie tu się jeszcze zachowały. Kolejny problem, który został poruszony to wycinka. Każda ze stron przytaczała argumenty, jakie drzewa i o jakich parametrach powinny zostać zachowane w strukturze lasu. Przedstawiciele Lasów Państwowych podkreślali, że im nie zależy na wycince drzew wiekowych, zdrowych, gdyż takie są dla nich cennym materiałem nasiennym, wykorzystywanym w szkółkach leśnych. Z kolei przedstawiciele Inicjatywy Dzikie Karpaty podali kilka przykładów wycięcia starych drzew. Przedstawiciele Lasów Państwowych wskazywali, że te konkretne przykłady, podawane także w mediach, dotyczą drzew, które z różnych względów mogły stanowić

zagrożenie, także dla ekologów pracujących w lesie. Warto wpiery zapoznać się z faktami, a później oskarżać kogoś o niszczenie przyrody.

Po dość emocjonalnej dyskusji najbardziej merytoryczną wypowiedź, związaną z tematem spotkania zaprezentowała przedstawicielka Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Przedstawiła pokrótce politykę edukacyjną i naukową, jaką prowadzi Bieszczadzki Park Narodowy. Jest ona głównie związana z istniejącym Ośrodkiem Naukowo-Dydaktycznym oraz Muzeum Przyrodniczym, mającym swoją siedzibę w Ustrzykach Dolnych. W ramach swoich działań pracownicy Ośrodka Naukowo-Dydaktycznego BdPN prowadzą monitoring gatunków oraz siedlisk cennych przyrodniczo, nie tylko na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego, ale także w innych regionach Podkarpacia. Głównym celem wszelkich działań praktycznych jest ochrona różnorodności biologicznej i potęgowanie działań mających na celu zachowanie bioróżnorodności Bieszczadów dla przyszłych pokoleń. Przedstawicielka Bieszczadzkiego Parku Narodowego podkreśliła, że wszystkie imprezy edukacyjne i naukowe cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem. Ponadto Ośrodek Edukacyjny wydaje liczne broszury popularno-naukowe, przedstawiające unikatowość przyrody południowo-wschodniej Polski, a także recenzowane zeszyty naukowe, posiadające odpowiednio wysoką punktację MNiSW. W podsumowaniu swojego wystąpienia stwierdziła, że Bieszczadzki Park Narodowy przyczynia się do poprawy statusu materialnego lokalnej społeczności, m.in. zatrudniając na stałe ponad 90 osób. Tak duże miejsce pracy w Bieszczadach jest wyjątkiem.

W końcowej części spotkania emocje stopniowo opadały. Wypowiedzi pojawiające się ze stron poszczególnych grup interesariuszy były bardziej wyważone i dążące do konsensusu. Oczywiście, trudno sobie wyobrazić, że jedno spotkanie rozwiąże wszystkie problemy ludzi mieszkających i pracujących w Bieszczadach, gdyż problemy narastały tu od dziesięcioleci. Na pewno spotkanie to stanowi pierwszy krok ku dalszym rozmowom. ■



Majgonzatar Pociask (3)

WARTO PRZECZYTAĆ

Nie znajdziesz lepszego przewodnika po zielonych ostępach niż Peter Wohlleben. Ten człowiek kocha swoją pracę, a las to jego biuro, w którym chętnie spędza nadgodziny. Dzięki jego książkom czytelnicy na całym świecie uwierzyli, że drzewa mają swoje życie.

Skoro znasz już niektóre sekrety drzew, czas byś poznał bliżej las, by móc korzystać z jego dobrodziejstw. Autor, czerpiąc ze swojego bogatego doświadczenia, przygotował wyjątkową instrukcję, z której dowiesz się między innymi: jak zachowywać się w lesie, żeby nie być intruzem, czego nie wolno robić, by nie straszyć zwierząt, jak unikać komarów i kleszczy, na co zwrócić uwagę podczas leśnych wędrówek, jak znaleźć najlepsze miejsca do obserwacji przyrody.

Peter Wohlleben, *Instrukcja obsługi lasu*, Wydawnictwo Otwarte, 2018



Tajemny język, niewiarygodne praktyki seksualne, imprezowanie, myślenie abstrakcyjne, uczucia i marzenia. Delfiny nawołują się po imieniu, a orki żyją w kulturze liczącej ponad 700 000 lat. Szympansy prowadzą wojny strategiczne, a małpy bonobo uwielbiają sprośne pogaduszki. Pisklęta kakczek zdają skomplikowane testy na abstrakcyjne myślenie, a ślimaki z własnej woli robią rundki w kółowrotkach dla chomików. Owady używają narzędzi, a ryby bawią się termometrami. Szczury uwielbiają imprezować, a kruki zjeżdżać na sankach po ośnieżonych dachach.

Mrówki rozpoznają się w lustrze i stroją przed powrotem do domu. Psy karzą za nielojalność, ale potrafią wybaczyć, jeśli się przeprosi. Pająki wybierają zawód odpowiadający ich osobowości i osobistym preferencjom. A my ludzie nie przestajemy się dziwić...

Karsten Brensing, *Misterium życia zwierząt*, Wydawnictwo Amber, 2018



Trudno uwierzyć, że pierwsze wydanie tej unikatowej książki ukazało się w końcu XIX wieku. Potem było siedem kolejnych i wszystkie cieszyły się gigantycznym powodzeniem wśród czytelników. Autor książki – przyrodnik, pedagog, literat, propagator idei ochrony przyrody – pisze bowiem o lesie w sposób, w jaki nie pisał nikt przed nim ani po nim. Las widziany jego oczami to autentyczna kraina cudów. Każdy będący jego częścią żywy organizm to osobna historia do opowiedzenia, poczynając od wilków czy niedźwiedzi, poprzez strzyżyka i mysikrólika, na najmniejszych owadach i roślinach kończąc. W naszym lesie żyją – przytulają się, uciekają przed niszczycielami, cieszą się i skarżą się sobie (i autorowi) – nie tylko zwierzęta.

Bohdan Dyakowski, *Nasz las i jego mieszkańcy*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, 2016



Las w Karpatach od prawników dawał ludziom oparcie, choć bywał też źródłem zagrożeń. To w jego przepastnych ostępach żyły mamuny, propastnyki czy hurbuże, lęły się dzikie zwierzęta pustoszące ludzki dobytek, czaiło się nieznanne, rodzące trwogę. Ale ludziom obeznanym z naturą pozwalał on zdobywać pożywienie i dawał wiele bogactw. Przez wieki całe z karpaccich lasów potokami i rzekami płynęło drewno do tartaków, węgiel drzewny do hut, a także smoła, potaż i dziegieć - produkty, bez których trudno wyobrazić sobie życie w dawnych czasach. Górale karpaccy stali się z czasem arcymistrzami leśnego rzemiosła; ludzie gór potrafili ścinać potężne jodły i buki, by potem obrobione kłody ryzować w dół stoku, a następnie splawiać.

Edward Marszałek, *Opowieści karpacciego lasu*, Wydawnictwo Carpathia, 2015



Książka ma charakter etnobotaniczny, jest więc połączeniem wiedzy o roślinach z różnymi aspektami kultury i tradycji w gospodarstwie domowym. Przyśiętnie i na konkretnych przykładach opisuje związki człowieka ze światem dzikich roślin, ogniskując się na ludach zamieszkujących Karpaty i Podkarpacie - w szczególności sposób uwzględniający tradycję bieszczadzkiej Łemkówek i Bojków. W pierwszej części przedstawiono ogólną problematykę znaczenia dzikich roślin dla człowieka. Opisano tu historię czerpania z „zielonych” zasobów natury w zakresie odniesień magicznych, religijnych i symbolicznych. Wyszczególniono też lecznicze, konsumpcyjne i gospodarcze funkcje flory. Drugą część stanowi opis alfabetycznie uporządkowanych roślin w liczbie ponad 600 gatunków.

Adam Szary, *Tajemnice bieszczadzskich roślin. Wczoraj i dziś*, Wydawnictwo Carpathia, 2017



To najbardziej inteligentna i wciągająca książka przyrodnicza, jaką będziecie mieli przyjemność przeczytać! Pięknie napisana, refleksyjna, a zarazem dowcipna opowieść człowieka, który z czułością i pasją podpatruje pory roku mijające jedna po drugiej na łące tętniącej życiem. John Lewis-Stempel, mieszkający na pograniczu Anglii i Walii, nie tylko obdarzony jest zmysłem uważnej i życzliwej obserwacji, ale też wszechkożną, typowo angielską ciekawością. Autor poznał rozmaite gatunki roślin i zwierząt żyjących w jego okolicy i potrafi o nich opowiadać w niezrównany oraz zachwycający sposób. Kto raz zanurzy się w ten poetycki świat pieszych wędrówek po terenach Herefordshire, ten na zawsze zmieni sposób myślenia o otaczającej przyrodzie.

John Lewis-Stempel, *Prywatne życie łąki*, Wydawnictwo Poznańskie, 2017

